Zet
sztuka kultura
sprawy społeczne

ROK VII NR. 11 (131) MIESIĘCZNIK POD RED. JERZEGO BRAUNA WRZESIEŃ 1938 R CENA 50 GR.

Drugi nakład po konfiskacie

DO CZYTELNIKÓW

Ponieważ bieżący numer został skonfiskowany za artykuł wstępny p. t. „Horyzont jest zamglony“ oraz artykulik o kwestji czechosłowackiej, drugi nakład po konfiskacie ukazuje się, w myśl istniejących przepisów ze zmienioną numeracją, jako nr 11 (131) zamiast nr 10 (130). Prosimy Czytelników o zwrócenie na to uwagi celem uniknięcia niepotrzebnej reklamacji.

Dialog o złu i cierpieniu

Motto: By pokonać ból, w ból
wwiedzieć się trzeba.
(*„Niedokończony poemat" — Zygmunt Krasiński)*

W południowym słońcu ważą się rdzawe motyle i rdzawe liście wczesnej jesieni. Na pastelowym tle ogrodu, twarde owoce dzikiej róży cieszą wzrok wyraźną czerwienią. Rozmowa toczy się w altance Jana. Wiesław pieści Janowego psa, który przednimi łapami wspina mu się na ramiona.

WIESŁAW. A ty kundlu!... A ty bestio jedna!...

JAN. E, nie pieść go, nie zasługuje na to. Żaden z niego stróż. Gotów każdego wpuścić, każdego wita najprzyjaźniej.

WIESŁAW. Więc nie jest to dobry pies, bo jest za dobry?

JAN. Właśnie. Czy upatrujesz w tym niekonsekwencję?

WIESŁAW. W każdym razie brzmi to nieco paradoksalnie.

PAULIN. Dlaczego? Psa trzyma się po to, żeby pilnował domu. Skoro nie stróżuje, chociażby z nadmiaru „dobroci", — nie spełnia tego, do czego jest przeznaczony. Tu złem jest właśnie niecelowość.

WIESŁAW. To by znaczyło, że dobro może być niecelowe, a zatem — złe?

JAN. Nie mieszaj pojęć, Wiesławie! Paulin mówił o dobroci, nie o dobru. Non est idem.

PAULIN. Słusznie. Przede wszystkim dobroć bywa głupia, gdy tymczasem Dobro może być tylko mądre. Dobroć określiłbym najogólniej jako stałą chęć sprawiania innym przyjemności. Głupia bywa ta chęć, jeżeli się nie ogląda na skutki, jeżeli pomija względy na pożytek, obowiązek, cnotę.

JAN. A dobro jak byś zdefiniował?

PAULIN. Znowu najogólniej, nieprawdaż? A więc: to, co być powinno. Czyli: istnienie, zdeterminowane przez wiedzę. Lub jeszcze: stan rzeczy taki, jakim go chce mieć rozum.

WIESŁAW. Bagatela. Tylko c z y j rozum, w tym sęk! Twój? mój? Jana?

PAULIN. Mieliśmy mówić w kategoriach ogólnych, więc i tu powiedzmy: rozum doskonały, tzn. nie zawierający ż a d n y c h s p r z e c z n o ś c i w e w n ę t r z n y c h. Rozum absolutny, rozum Boga.

JAN. Czyli ten, którego dziełem jest świat?

PAULIN. Tak jest.

WIESŁAW. Więc świat jest Dobrem?

PAULIN. Niewątpliwie. Jest on utożsamieniem dobra i prawdy. To, że między światem, a Bożą wiedzą o świecie nie ma i być nie może najmniejszej sprzeczności — to Prawda świata. To, że świat realizuje możliwe maximum rzeczywistości bytu — to Dobro świata.

WIESŁAW. Słowem wszystko jest jak najlepiej. Winszuję optymizmu!

JAN. Istotnie, mój Paulinie, zdaje się, żeś przeholował... No i to twoje „m o ż l i w e maximum" — czy nie ogranicza ono wszechmocy Stwórcy?

PAULIN. Owszem, ogranicza. I w tym tkwi odpowiedź dla was obu, moi drodzy. Nie, Wiesławie, nie wszystko „jest jak najlepiej". Owo Optimum stanowi c e l stworzenia wszechświata; ten zaś świat, który my ogarniamy swym ograniczonym poznaniem teraźniejszości, to ś r o d e k wiodący do tamtego celu. A co do wszechmocy... Na czymże ona polega, mój Janie? Chyba na tym, że nie istnieją dla niej żadne nieprzezwyciężone opory czy przeszkody, prawda? I taka właśnie jest wszechmoc Boża. To zaś, że Stwórca, we własnych rozumnych widokach, na niektórych obszarach rzeczywistości ogranicza czy powściąga swą z natury bezkresną potęgę twórczą, to wcale wszechmocy jego nie umniejsza. Przecie każde w ogóle wytworzenie rzeczy konkretnej, a więc s k o ń c z o n e j — jest sui generis ograniczeniem n i e s k o ń c z o n e j władzy stwórczej. Pamiętacie kolędę? „Ma granice Nieskończone".

JAN. Dobrze. Zgódźmy się tedy, że cel wszechświata jest doskonały. Niemniej sam przyznałeś, że nasz świat doskonały nie jest. Fakt pozostałby więc faktem, że Bóg używa niedoskonałych narzędzi.

PAULIN. A choćby nawet? Czym innym jest narzędzie, czym innym jego użycie. Użycie niedoskonałych właśnie narzędzi może być doskonale celowe. Idealnie gładkie kółko może się nie nadawać do idealnego funkcjonowania machiny; chropowatość może być warunkiem koniecznym.

WIESŁAW. A więc przez zło ku dobru? Zło w świecie ma być ową niezbędną chropowatością?

PAULIN. Zło? Nie. Tego nie powiedziałem. Mowa była o niedoskonałości, a ta znaczy mniej więcej tyle co „niedokonaność". Jest zaś ona potrzebna ze względu na Człowieka, nowego twórcę, który ma sam dopełnić swą rzeczywistość. Inaczej mielibyśmy mechanizm, a w konsekwencji panteizm. Tutaj nadmiar „dobroci" ze strony Stwórcy, usuwanie nam z drogi wszelkich trudności czy pokus, byłby właśnie nie-dobrem, byłby naszą zagładą, przekreśleniem naszej samodzielnej rzeczywistości. *Wolność* istoty rozumnej: oto groźny a błogosławiony dar, wprowadzający w świat pozorną niedoskonałość, niedokończenie. Człowiek powinien z własnej woli opowiedzieć się za dobrem.

WIESŁAW. Ładna mi wolność, skoro „powinien"!

JAN. No, „powinien" jeszcze nie znaczy: „jest zmuszony". *Musisz to zrobić!* — oznacza, że trzymam w ręku bat; *Powinieneś to zrobić* — oznacza, że się odwołuję do twej roztropności.

PAULIN. Tak. A przy tym nie wyobrażajmy sobie Boga jako starszego pana, bardzo wprawdzie mądrego, lecz ostatecznie mogącego się mylić, mającego swe kaprysy i urojenia. Rozum Boga jest a b s o l u t n y. Znaczy to, że kiedy (zupełnie samodzielnie, bez żadnego przymusu z Jego strony) wytworzymy najwyższe dobro i najwyższą prawdę, one się k o n i e c z n i e utożsamią z dobrem i prawdą Boga. Dzieciak może sobie pofiglować lub się uprzeć, że 3 a 3 to 7; ale gdy przemyśli swe twierdzenie do końca, przekona się nieuchronnie, że się mylił.

WIESŁAW. Więc tutaj wolność utożsamia się z koniecznością...

PAULIN. Mądrześ powiedział, Wiesławie.

JAN. Ale dlaczego się to wszystko okupuje takim cierpieniem!

PAULIN. Wyraźmy to inaczej. Nie: „cel możemy osiągnąć tylko przez cierpienie", lecz: „zdążanie nie do celu odczuwamy jako cierpienie". Do tej altany wiedzie ścieżka, obrzeżona krzakami dzikiej róży. Czemu na to, by przyjść do altanki, trzeba iść... właśnie do altanki, a nie gdzie indziej? Gdy zboczymy, kolce zaraz nas o tym powiadomią. Cierpienie — to z a w s z e znak ostrzegawczy, że coś nie jest tak, jak być powinno. Kiedy pszczoła chce wylecieć z pokoju przez sufit, — cierpi, bo chce rzeczy bezsensownej; wylatywać trzeba oknem.

WIESŁAW. A jeżeli okno zamknięte?...

PAULIN. To niech je dla niej otworzy ktoś mądrzejszy i silniejszy od niej. Wszyscyśmy związani bezwzględną solidarnością. „Całe stworzenie wzdycha wzdychaniem niewymownem i jako rodząca boleje".

JAN. A jeśli w pokoju nie ma nikogo?

PAULIN. To pszczoła zginie. Ale przed śmiercią mgliście sobie uprzytomni, że niebezpiecznie jest wlatywać do pokoju; że istnieje szkło: jakaś przejrzysta, a nieprzebita zawada. Miliony takich bolesnych doświadczeń wchodzą do ogólnego skarbca wiedzy i z czasem wytwarzają „instynkt". Pierwsze na ziemi jagnię nie miało powodu bać się pierwszego na ziemi wilka i nie wiedziało, że trzeba zmykać. Teraz już wie, choć jego „osobiście" żaden wilk jeszcze nie pożarł. Wiedza się wzbogaciła.

WIESŁAW. Więc wiadomość o tym, że wilk jest mięsożerny, uznał Stwórca aż za tak doniosłą, że warto ją okupić śmiertelnym przerażeniem i męczarnią jagniąt?

JAN. Jeżeli celem świata jest rozwój wiedzy w istotach stworzonych, rozwój od zera aż do rozumu absolutnego, to żadna cena nie jest zbyt droga.

PAULIN. Zresztą co do męczarni... Czy natężenie strachu i bólu nie jest ściśle proporcjonalne do stopnia rozwoju? Są owady, które nie przerywają posiłku, podczas gdy inny owad już im odgryzł pół odwłoku!

WIESŁAW. A zatem, panowie, spokojnie skrobmy sobie żywą rybę nożem.

PAULIN. Bynajmniej! Jeśli ból sam przez się jeszcze zła nie stanowi, to rozmyślne i bezcelowe zadawanie bólu stanowi je najniewątpliwiej. Kopnąć psa dla igraszki — to czyn gorszy, niż zabić kurę dla jej mięsa.

JAN. Sam przez się — mówisz — ból nie jest złem?

PAULIN. Nie jest, gdyż ma swoje celowe przeznaczenie. Służy do budzenia samorzutności. Sparzenie poucza mię o naturze ognia. Poznawszy naturę danej rzeczy, mogę uniknąć bólu, już niepotrzebnego, związanego z jej poznawaniem. Im niższy rozwój, tym gnuśniejsza, bardziej nieruchawa świadomość i tym ostrzejsze środki są konieczne do jej obudzenia. Wiedza ślimaka jest tak ospała, że być może błysk samorzutnej reakcji zachodzi w niej tylko raz: w chwili gwałtownej śmierci, zadanej mu przez bociana.

WIESŁAW. Maleńka idylla taka... Siedzi sobie śliczna żabka na zielonej łące, wiosennym słonkiem się cieszy, a wtem poczciwy bociek przychodzi zbudzić jej samorzutność. Chlup! już nie ma żabki. A znowuż gdyby wspaniałomyślnie darował jej życie, sam by zdechł. Bezwzględny przymus wzajemnego pożerania się. Sielanka.

PAULIN. Nie sielanka: ogromna tragedia. Ale zamiast szubienicznego humoru postarajmy się zastosować dokładniejszą analizę. Nieśmiertelność ma być szczytowym, absolutnym dziełem samostwarzającej się istoty rozumnej. Ty zaś czego chcesz? Żeby żabka była nieśmiertelna?

WIESŁAW. Skądże znowu? Razi mnie tylko, że bocian musi ją pożreć.

PAULIN. Dlaczego cię to razi? Bo sprawia to żabce przykrość. A czyż nie sprawia jej przykrości starzenie się, choroba, śmierć naturalna? Zapytaj starą żabę, czy ma ochotę umierać; z pewnością nie! Więc właściwie byłbyś zadowolony dopiero wtedy, gdyby wszystko, co istnieje, istniało niezniszczalnie, czyli gdyby to, co względne, właśnie n i e b y ł o względne, tylko absolutne! Bo co to znaczy być niezniszczalnym? Znaczy to mieć wszystkie warunki swego istnienia w sobie samym. Co to znaczy być absolutnym?

Znaczy to istnieć przez się. W jakiż tedy sposób Stwórca może d a ć istocie coś, co z samejże definicji musi być jej własnym dziełem?

JAN. A swoją drogą nie przestanie zdumiewać nas fakt, że tenże Bóg, który nam w religii nakazuje: „nie zabijaj!", sam urządził świat, gdzie zabijanie jest nieuniknione.

PAULIN. Dobrze, ale czy Bóg powiada: „Bocianie, nie zabijaj żaby, gdyż istnienie żaby jest nieskończenie cenne"? Nie; Bóg mówi: „Człowieku, nie zabijaj, gdyż jesteś nieskończenie cennym, a zabójstwem niszczysz się sam". Zło nie tkwi w samym zadawaniu śmierci, która i tak przyjść musi nieuchronnie. Zło polega na tym, że w samym sobie niszczę zasadę moralną, która mi mówi, że nie ja mam stanowić o istnieniu czy nieistnieniu równych mi istot. Tam zaś, gdzie nie ma możności wyboru, nie ma też i odpowiedzialności moralnej.

WIESŁAW. Twierdzisz zatem co następuje: 1-o Cierpienie samo przez się nie jest złem, jest ono już to bodźcem, już to sygnałem alarmowym. 2-o Śmierć nie jest złem, jest ona bezpośrednim współwnioskiem z tego, że nieśmiertelność może być wytworzona tylko autonomicznie. 3-o Na całej ziemi jedynie człowiek zdolny jest pojąć zło moralne, toteż i samo zło możliwe jest tylko ze strony człowieka.

PAULIN. Zupełnie dobrze to ująłeś.

WIESŁAW. Zgoda. Ale skoro już człowiek wytworzył owo pojęcie zła moralnego, eo ipso stał się widzem wartościującym, który Bogu nie jest chyba obojętny? A tymczasem Bóg, swym urządzeniem świata, dał nam widowisko gorszące. Spójrzcie no tutaj — w kącie altanki — na tego pająka i na tę muchę, co się przed chwilą uwikłała w sieci. Pająk zaraz się na nią rzuci — widok obmierzły! Czy mamy tę muchę ratować?

PAULIN. Byłoby to bezcelowe. Wszystkich much i tak nie uratujemy; a gdyby nawet, to byśmy później musieli... ze zdwojoną energią tępić je flitem. Pająk nie robi nic złego, postępuje zgodnie z koniecznością, prawie jak spadający kamień, a mucha i tak nie wieczna. Dalej: byłżebyś rad, gdyby kto „ratował" przed tobą woły, ryby czy kurczęta, któreś sobie przeznaczył na pożywienie?

JAN. A właśnie, co do tych kurcząt...

PAULIN. Chwileczkę! Chcę tylko uzupełnić. — Wszystko istnieje dla rozwoju powszechnego rozumu do maximum, wszystko jest szkołą, wszystko jest hierarchią wartości. Względna wartość danego stworzenia mierzy się stopniem, w jakim przyczynia się ono do tego rozwoju. Można się rozczulać nad kurą, można i trzeba jej oszczędzać niekoniecznych cierpień, ale nie mówmy, że indywidualny wkład kury do wiedzy powszechnej ma wielką wartość! Możemy stwierdzić bez megalomanii, że na kuli ziemskiej ten rozwój zawisł obecnie od człowieka wyłącznie. Kura może się do tego przyczynić tylko przez podtrzymanie naszej somatycznej energii. To już bardzo wiele, i w ten sposób zaciągamy wobec niej dług, który też „co do grosza" mamy zwrócić całemu stworzeniu. Tylko my możemy spełnić lub zaprzepaścić absolutne przeznaczenia ziemi. Jeżeli je samostwórczo spełnimy, w tym wiekuistym „zysku" będą uczestniczyć wszystkie poprzednie pokolenia, w ogóle wszystko co żyło, i to proporcjonalnie do swego jednostkowego wkładu oraz do swej pojemności na absolut. To nie mistyka, to niezłomna racjonalność rzeczywistości.

Nie myśmy stworzyli pająka i muchę, nie myśmy kazali jednemu żywić się drugą; lecz właśnie my możemy je oceniać — szacowanie złożono w nasze ręce: tak rozumiem fakt, kiedy to Adonai darował Adamowi Eden wraz z wszystkimi jego mieszkańcami. „Pracuj nad własnym doskonaleniem, a wszystko inne niech ci służy za narzędzie". Zasadniczo chwast nie jest mniej wart od róży, ani wilk od psa; lecz róża walniej realizuje mój ideał piękna, pies walniej realizuje mój ideał ofiarnej wierności; mam więc prawo plenić zielsko i zastrzelić wilka, który na mego psa się rzucił. Mucha zaś nie jest od pająka cenniejsza, toteż pozostawmy te sprawy ich własnemu biegowi.

...Teraz, Janie, słucham o kurczętach.

WIESŁAW. A potem ja coś powiem o różach.

JAN. Przyznasz mimo wszystko, że to zarzynanie, płatanie, rozdzieranie nie jest apetyczne. Jeśli zaś nie ma w tym nic zdrożnego, to skądże owo uczucie odrazy?

PAULIN. Tak, nad tym warto się zastanowić. Bo w kim ta odraza powstaje? W wilku? w hienie? w dzikusie? Z pewnością nie. W tobie? we mnie? w Wiesławie? Z pewnością tak. Więc ta nasza reakcja estetyczna może być znakiem, żeśmy już osiągnęli poziom, na którym mięsożerstwo przestaje być czymś moralnie obojętnym. Bardzo możliwe, że w swym dalszym rozwoju ludzkość zarzuci je kiedyś ostatecznie. ...Na razie nie brzydzi się i potworniejszymi rzeziami.

...Miałeś nam coś powiedzieć o różach, Wiesławie?

WIESŁAW. Jeden Rozum stworzył i kozę z jej apetytem na krzak róży, i krzak róży z jego kolcami, broniącymi od kozy. Gdzież w tym celowość?

PAULIN. Ceterum censeo! Celem Stwórcy nie jest ani róża ani koza, tylko rozwój samorzutności wiedzy. Temu zaś sprzyja: u zwierzęcia — szukanie pożywienia, u rośliny — „obmyślanie" środków obronnych. Przy tym zauważ: koza obejdzie się i bez róży, bo ma do wyboru mnóstwo innych roślin; ale wielbłąd na Saharze nie znajdzie nic prócz kolczastych kaktusów — toteż ma język, nieczuły na ciernie.

JAN. Zatem jednostki, volens nolens, muszą się kierować skrajnym egoizmem. Sam ustrój świata przynagla je do tego.

PAULIN. Załóżmy, że ideałem jest altruizm, pojęty jako umiłowanie dobra powszechności. Na czymże on polega? Na dobrowolnym wyrzeczeniu się egoizmu. Więc oczywiście trzeba najpierw posiąść pełną świadomość wartości tego, czego się potem ma wyrzec. Gdyby altruizm był popędem naturalnym lub bezpośrednio dla jednostki korzystnym, czymżeby się różnił od samolubstwa i cóżby w nim było twórczego? Świadomy altruizm możliwy jest tylko u człowieka; było by oczywiście przesadą przypisywać go już zwierzęciu. A jednak pomyśl, jak potężną dźwignią rozwoju musi być ta chwila przed decyzją, kiedy to głodna wilczyca się waha: samej zjeść zająca, czy oddać szczeniętom? Tu już zachodzi samorzutne przełamanie tego bezwładnego automatyzmu, z którym maciora „o zatyłym sercu" pożera własne małe.

WIESŁAW. Wszędzie dopatrujesz się celowości... Miałem przyjaciela, był to zdolny literat, szlachetny człowiek, którego niezawodnie byś uznał za cenny owoc twórczej ewolucji. Kiedyś na przechadzce — naj-

głupiej w świecie zabił go piorun. Czy i w tym widzisz celowość?

PAULIN. Znów powtórzę: czego byś chciał? Żeby piorun n i e m ó g ł zabić człowieka? Ale czemuż tylko piorun! Żeby dachówka, tygrys, lokomotywa — żeby n i c nie mogło go zabić! Cóż byśmy wtedy widzieli? Oto szybę dachówka tłucze, skałę grom rozłupuje, ale człowiekowi w t y c h s a m y c h w a r u n k a c h nie wyrządzają one żadnej krzywdy. Co za niezrozumiałe a ustawiczne wyjątki w działaniu praw natury! Jaki straszny zamęt w naszej wiedzy! Gdyby we wszechświecie fizycznym nie obowiązywały niezłomne prawa konieczności, świat byłby beznadziejnie niepoznawalny, a skoordynowany rozwój wiedzy — ten jedyny cel świata — uniemożliwiony. Czyżby się można nauczyć arytmetyki, gdyby — przez litość nad Wandzią, która źle porachowała — nauczyciel czasem mówił: Niechże już tym razem 54 : 6 = 8!

JAN. Istnieją wszakże cierpienia, okrutne cierpienia, które niczego nie uczą, gdyż dotknięta nimi istota żadną miarą nie mogła ich uniknąć, choćby najroztropniej postępowała. W czasie wojny byłem sanitariuszem. Boże, czegom się nie napatrzył! Doprawdy można było zwątpić o miłosierdziu Boskim.

PAULIN. Chyba o ludzkim? O boskim trzeba by zwątpić dopiero wówczas, gdyby człowiek był bezwolnym w ręku Boga narzędziem. Lecz gdy otrzymał dar wolności, od niego już zależy dobrze jej użyć. Skoro Piotr ma rozum, ręce i żelazo, to może sobie wykuć dzidę; skoro ma wolną wolę, może tę dzidę wbić w brzuch Pawłowi. Dotychczas wszystko w porządku. Aż tu nagle żądanie, by Paweł nie poniósł przy tym żadnego szwanku, czyli żeby czyn Piotra pozostał bez następstw, żeby przyczyny nie wywierały skutków. Żeby Piotr n i e m ó g ł postąpić okrutnie? — Cóż by to była za wolność?

WIESŁAW. Cieśla Piotr zawinił, Pawła kowala powiesili.

PAULIN. Wszyscyśmy związani nierozerwalnie. Gdy się mówi: CZŁOWIEK — należy to rozumieć a totali, nie a particulari. Brak nam danych, by sądzić o losach poszczególnych indywiduów. Nie wiemy, czy Paweł w tychże okolicznościach nie postąpiłby tak samo jak Piotr; czy na przykład, mając do wyboru okrucieństwo lub ofiarę z własnego życia, nie wybrałby okrucieństwa.

WIESŁAW. Widzisz, Janie? Paulin uważa, żeś niepotrzebnie ronił łzy nad rozprutym Pawełkiem!

PAULIN. Bardzo „potrzebnie"! Mniej czy więcej grzeszni, wszyscyśmy godni miłosierdzia, wszyscy cierpimy gorzko, wszyscy przypominamy nieszczęsnego Fryderyka Wilhelma IV, co podczas zwiedzania pizańskiej kartuzji biegał po salach i pisał na ścianach: *Unglücklich!* Twierdzę tylko, że mądrzej jest szukać winy w nas, aniżeli w Bogu, źródle wszystkiego dobra. — Znacie ten sonet Asnyka?

Tylko treść, która z całością się splata,
to, czego żaden trąd nie upośledza,
czego nie dzieli egoizmu miedza
od wszystkich ogniw duchowych
wszechświata,

to, co chwilowy zakres swój wyprzedza
i z życiem przyszłych pokoleń się brata,
tylko ta wspólnych źródeł samowiedza,
co z gwiazd na gwiazdy wzlatuje skrzydlata

i wszędzie siebie znajduje świadomie,
w minionych zmierzchach, w mgle przyszłych
stuleci,
w sercach współbraci i światów ogromie

i w każdym, życiem drgającym, atomie —
ta jedna, z czasu wyplątana sieci,
Nieśmiertelnością poza grób uleci.

JAN. Łatwiej o tym wszystkim myśleć w altance ,niż w szpitalu, gdzie suchotnik całe lata kona przytomnie, zżerany przez bakcyla gruźlicy.

PAULIN. Juści że łatwiej. Na widok tamtych męczenników serce krwawi litością — *i niech krwawi!* bo żadne tłumaczenia nie powinny w nas przytępić ludzkiego współczucia. Ale rozum i tam szuka przyczyn i celów. Może gdyby na dokładnych szalach położyć los każdego, okazało by się, że każdy ma ściśle tyle cierpienia, ile znieść jest zdolny? Może tylko ta męka szpitalna mogła zwrócić płochą i obojętną myśl młodzieńca na wieczne zagadnienie życia, cierpienia i śmierci? Może spłaca dług przodków — bo skoro mieszka w mieście, które oni zbudowali, je owoc z drzew przez nich sadzonych, porusza się w ciele, które oni spłodzili, to i długi ich także musiał odziedziczyć?

WIESŁAW. A w roli egzekutora występuje — bakcyl gruźlicy?

PAULIN. Bakcyl, jak każda inna istota, rozwija się w miarę swych sił i możności. To co dla nas chorobą, dla niego stanowi pomyślny teren rozwoju. Musimy go zwalczać, ale przyznajmy, że obiektywnie nie robi nic gorszego niż ptaki, pomagające nam tępić liszki.

A że działa na naszą szkodę?... Zapewne. — Rzecz ciekawa: ustrój świata jest taki, że g l o b a l n i e . sprzyja ewolucji życia; lecz i n d y w i d u a l n i e jedno żyje kosztem drugiego. Toteż gdy szukamy zła, znajdziemy je właśnie w indywiduum. Może w Boskim planie świat był harmonijniejszy. Można to sobie wyobrazić. Są drobnoustroje, które się dobrze rozwijają dopiero w naszym przewodzie pokarmowym; czyli, że zjedzenie ich przez nas nie tylko ich nie zniszczyło, lecz owszem dało im pomyślne warunki rozwoju. Może tak mogło być w ogóle?... Może dopiero GRZECH istoty stworzonej, tzn. przeniesienie zła nad dobro, wykoślawiło wszystko?...

W sobie samych stwierdzamy skłonność do korzystania bez zasługi, okrucieństwo, tchórzostwo. Skoro w wiedzy stworzonej powstały takie dyspozycje, m u s i a ł y też powstać pasożyty, szakale, zające. — Nie twierdzę, że się wszystko stało koniecznie tak a nie inaczej; ale nie jest to sprzeczne z rozumem. A pesymizm absolutny byłby uprawniony dopiero wówczas, gdyby w ogóle nie można było wpaść na wyjaśnienia niesprzeczne z rozumem.

WIESŁAW. Więc jednak uznajesz istnienie zła?

PAULIN. Naturalnie.

JAN. Może tzw. zło jest tylko brakiem dobra.

PAULIN. Odwieczny spór, który mnie osobiście zadziwia. — Widzę tonącego; nie ratuję: to brak dobra. Puszczam mu cegłę w łeb i szydzę; czy to także tylko zero dobra? Zero jest bierne, a tu mamy postawę czynną lecz ujemną.

WIESŁAW. Est disputandum. Ktoś może powiedzieć: nic mnie wasze dobro nie obchodzi, iśćcie je sobie jeżeli chcecie, ja się do tego nie przyłożę.

PAULIN. Czyli: mozolnie ciągniemy wóz pod górę, on zaś położył się na wozie i ani dba? No tak. Ale jeśli nie leży, tylko z całych sił ściąga wóz na dół? To już przecie czynne przeciwdziałanie dobru. Załóżmy, że kierunek ku Bogu jest dobrem, a stanie w miejscu — brakiem dobra; czymże jest kierunek od Boga? Boć jeżeli można się zbliżać, to można się i oddalać.

JAN. Jeśli zło jest tylko brakiem, czyli jeśli zło pozytywne nie istnieje, to wszystkie czyny są w zasadzie dobre, lecz mogą tego dobra zawierać coraz mniej ,aż do granicznego zera.

PAULIN. Przypuśćmy. A teraz dajmy na to, że ktoś oświadczy: „Gdy masz do wyboru czyn więcej dobry i czyn mniej dobry, zawsze wybierz ten drugi". Czyż sama ta maksyma jest tylko mniej dobra od przeciwnej? Czyż nie jest ona celowo przeciwstawna maksymie dobra? Zresztą wystarczy zajrzeć do własnej duszy, by stwierdzić zło. Czymże jest ta znana nam wszystkim, zupełnie „bezinteresowna", tzn. bez żadnej korzyści dla siebie, uciecha z cudzego nieszczęścia?

WIESŁAW. Lecz ostatecznie — cóż to jest Zło?

PAULIN. Świadoma odwrotność autokreacji. Zastąpienie Dobra (= absolutnej rzeczywistości Bytu) nicością, przez rozkojarzenie składników rzeczywistości. Zastąpienie Prawdy (= absolutnej niesprzeczności Wiedzy) fałszem, przez rozmyślne wprowadzenie sprzeczności wewnętrznej do Rozumu.

JAN. Jakże to możliwe?

PAULIN. Przede wszystkim przez PYCHĘ, które to słowo wywodzi się od pchać, odpychać. Odepchnięcie powszechności. Nie podlegam żadnym prawom spoza mnie, choćbym sam uznał ich mądrość! Cum grano salis: tworzę sobie własną matemakę, własny język, własne wszystko. W ten sposób odcinam się od powszechności już nie tylko indywidualnością bytu (co jest moim słusznym prawem), ale również *indywidualnością wiedzy* (co jest strasznym bezprawiem). Staję się dla powszechności niezrozumiałym, po prostu nieistniejącym. Bytuję w zupełnej pustce, poza światem, poza Bogiem, poza Rozumem. Subiektywnie zniszczyłem wszystko prócz siebie, obiektywnie zniszczyłem siebie, mieszcząc się poza wszystkim czyli w nicości. W tym sensie „szatan" jest IDIOTĄ — od greckiego *idios* = swój własny. Idiota to właśnie ten, czyja wiedza nie ma wspólnego języka z rozumem powszechnym.

JAN. Ale czy przynajmniej istnieje?...

PAULIN. Istnieć można albo dzięki komuś, więc tak jak my dziś istniejemy dzięki Stwórcy; albo dzięki sobie samemu, więc tak jak Bóg istnieje. Ale istota absolutnie zła — właśnie nie chce ani brać od Boga, ani się wzorować na Bożym trybie istnienia. Jej czynność polega na odwrotności tego trybu, a więc na autodestrukcji.

WIESŁAW. Zatem formą zła byłoby zawsze niszczenie?

PAULIN. Tak jest. Aż do zniszczenia absolutnego przez zło absolutne. Że zaś Wiedza jest par excelence powszechna, i żadna jednostka zniszczyć jej obiektywnie nie może, więc anomalie są możliwe tylko wewnątrz jednostek lub między jednostkami. Zło jest funkcją intro- lub inter-indywidualną.

JAN. Któż jest twórcą zła?

PAULIN. Wolna wola stworzonej istoty rozumnej.

WIESŁAW. Nie Bóg? Bóg nie może wytwarzać zła? Wszechmocny nie może tego, co może człowiek?

PAULIN. Czy ty możesz zabić swoje dwuletnie dziecko? Przecież nic łatwiejszego! A jednak nie możesz. Wariat może, ty — nie. Samorzutnym aktem kasujesz tę możność, nie chcesz z niej korzystać.

WIESŁAW. Zgoda, lecz ja rozumuję tak: Pratwórcą wszystkich możliwości jest Bóg; człowiek ma tylko wybór między nimi. Gdyby człowiek wytworzył taką możliwość, której w Bogu nie było, znaczyło by to, że zasadniczo coś może mieć swe źródło i poza Bogiem; a w takim razie Bóg nie byłby Absolutem. Skoro więc zło istnieje rzeczywiście, to przynajmniej możliwość jego musi zachodzić w Stwórcy.

PAULIN. Słusznie, temu nie przeczę, choć dusza moja długo się przed tym wzdragała. *Możliwość* zła—jak też być powinno ze względu na Bożą wszechmoc — w Stwórcy zachodzi. Na czym ona polega? Na tym, że Bóg, który sam siebie tworzy, mógłby sam siebie zniszczyć — *gdyby nie pełnia jego atrybutów*. Skądinąd, Bóg mógłby chcieć się zniszczyć, tylko gdyby uznał to za lepsze. Więc i to samozniszczenie byłoby jeszcze większym dobrem, a nie złem. Zło jest złem właśnie dlatego, że Rozum absolutny go nie chce. Innymi słowy: Zło jest to alternatywa, skasowana przez Rozum Absolutny. Toteż *faktyczność* zła jest w Bogu nie do pomyślenia. Albowiem: Źródłem wszystkich rzeczywistości jest Boża stwórczość, bez której nic nie jest rzeczywiste. Zatem i autodestrukcja Boża, na to, by być rzeczywistą, musiałaby się opierać na Bożej twórczości: najpotworniejsza kontradycja!

JAN. A czemuż dla człowieka jest to możliwe?

PAULIN. Właśnie dlatego, że człowiek nie jest źródłem rzeczywistości powszechnej. Czemu można amputować nogę, a nie można amputować całego organizmu? Bo noga obumiera, gdy się jej odetnie dopływ sił żywotnych, organizm zaś jako całość zawiera te siły w samym sobie — więc nie ma od czego go odcinać. Dla dokonania autodestrukcji człowiek opiera się na rzeczywistości spoza siebie. Gdyby kółko w zegarze było świadome, mogłoby rozmyślnie się zaciąć i nawet unieruchomić cały zegar; ale nie mogłoby zniszczyć samej wytwórni zegarów.

WIESŁAW. Powiadasz: Możliwość zła w Bogu jest, ale faktycznie Bóg nie może z niej skorzystać. Czymże się taka możliwość różni od niemożliwości?

PAULIN. Mogę coś uczynić albo nie uczynić; jest to zupełnie ode mnie zależne. Lecz wybierając możliwość drugą, tym samym kasuję pierwszą. Przez to, że Bóg dobrowolnie *jest*, dobrowolnie kasuje on możliwość swego niebytu. Przymusu nie ma w tym żadnego.

JAN. A czy to nie ogranicza wszechmocy Bożej?

PAULIN. Na czym wszechmoc polega? Na p o s i a d a n i u wszystkich możliwości, bynajmniej zaś nie na r e a l i z o w a n i u wszystkich możliwości — co byłoby pojęciem sprzecznym w sobie...

Słońce, złote i purpurowe, brzegiem tarczy dotyka ziemi. Trzej przyjaciele patrzą w słońce — patrzą z różnymi uczuciami, ale wspólny przedmiot oglądu łączy umysły ich w jedno.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

Unia człowieka z Bogiem

(Zagadka dziejowa Polski. Dokończenie.)

Mamy więc już rozwiązanie pozytywne zagadki dziejowej Polski, czyli arcyproblematu jej istnienia. Treść jej to idea *unii człowieka z Bogiem*, unicestwionej niegdyś przez upadek moralny ludzkości, a urzeczywistnianej znów przez „naród w Bogu", który odradza się sam i pociąga za sobą inne narody ku temu wieczystemu źródłu prawdy i dobra. Forma jej to *ustrój ideohierarchiczny* społeczności ludzkiej, polegający na organicznym związaniu czterech elementów narodu, odpowiadających czterem zasadniczym celom i żywiołom postępu historycznego ludzkości. Zespolenie tej idei, najwyższej jaką pomyśleć może rozum ludzki, z najdoskonalszym ustrojem, jaki zrealizować można w warunkach ziemskich, wysunie Polskę na czoło społeczności narodów, czyniąc ją jakby zbiorową hypostazą i *personifikacją rozumu absolutnego*, przynoszącego ludzkości rozwiązanie całej jej problematyki historycznej i kulturalnej. Pojawienie się bowiem takiej koncepcji ideowo-ustrojowej, likwiduje — przynajmniej potencjalnie — cały kryzys moralny i socjalny naszej epoki, wynikły z braku zasady nadrzędnej i celu uniwersalnego. Bez względu na trudności urzeczywistnienia tej idei w życiu międzynarodowym i na możliwość długotrwałych jeszcze kataklizmów wojenno-rewolucyjnych, powodowanych utrzymaniem się, siłą bezwładu, fałszywych i sprzecznych prądów dnia dzisiejszego, ta wyższa i ogólniejsza koncepcja przezwyciężyć musi stopniowo wszystkie inne, mniej adekwatne i w ten czy inny sposób niezgodne z absolutnymi przeznaczeniami człowieka. Chyba, że zło i fałsz zorganizowany okażą się silniejsze — w porządku moralnym świata — niż wola dobra i twórcza potęga rozumu.

Jest to już problemat technii, czyli sposobów realizacji prawdy, odkrytej i uświadomionej sobie przez naród na drodze teoretycznej. Ta sprawność techniczna dopełnienia przez Polskę jej misji dziejowej zależeć będzie w pierwszym rzędzie od stopnia rozwoju *świadomości absolutnej*, jaką naród winien w sobie rozwinąć, jeśli ma dorość do postawionych sobie zadań tak wysokiego rzędu. *Naród bowiem, który ma dość odwagi i dumy, by porwać się na rozwiązanie nie partykularnych problemów swego bytu lecz zagadnień uniwersalnych całego ludzkiego gatunku, musi być zdolny do ogarnięcia najrozleglejszych prawd metafizycznych i wypracować sobie system pojęć tak wysublimowany i precyzyjny, aby mógł służyć za narzędzie w najtrudniejszych kwestiach, jakie się będą w związku z tym przewodnictwem duchowym nasuwały.*

Przez świadomość absolutną narodu rozumiem stan permanentnej apercepcji najwyższej problematyki filozoficzno-religijnej. Do tej problematyki należy w pierwszym rzędzie *idea jedni człowieka z Bogiem*, jako najwyższa prawda obiektywna i zasada wszelkiej rzeczywistości, a także *idea samostwarzania*, czyli samorzutności twórczej rozumu, jako najwyższe kryterium aksjologiczne, ideał dobra, a więc korona całego systemu wartości i powinności. *Na tych ideach zogniskować się musi uwaga nie tylko elity lecz i mas narodu, który pragnie z głoszenia i realizowania ich uczynić swe posłannictwo historyczne.* Wiemy zaś z poprzedniego dowodzenia, że koncepcja unii absolutnej boskości i człowieczeństwa oraz koncepcja ideo-hierarchiczna samostwarzania się narodu mesjanicznego stanowią właśnie treść i formę tego posłannictwa Polski. Rozumie się więc samo przez się, że *kultura filozoficzna i świadomość religijna nowej Polski* musi się wznieść na poziom tych najwyższych postulatów metafizycznych i utrzymywać się na nich stale, jeżeli mają one być motorem dynamiki jej życia kulturalnego i etycznego.

Jest oczywiste, zarówno dla głębokomyślnego filozofa, jak i dla człowieka wierzącego, dla którego religia jest istotnym przeżyciem duchowym, że zagadnienie upadku ludzkości i jej przyszłego odrodzenia jest kluczem do zrozumienia dziejów i punktem wyjścia dla każdej wielkiej reformy. Chaos i cierpienie, zawiłość problemów społecznych i ogrom przeszkód praktycznych, z jakimi spotyka się każdy twórczy wysiłek ludzki, da się wytłumaczyć jedynie nieudolnością umysłową i skłonnością do zła, jaka cechuje rasę ludzką. *Ta niemoc spekulatywna i ten fatalny pociąg do zła są, podług doktryny chrześcijańskiej, skutkiem grzechu, czyli rozłączenia pierwotnego człowieka z Bogiem.* Przywrócenie tej utraconej jedności jest więc najskuteczniejszym sposobem wyplątania człowieka z matni, w jakiej się znalazł i przezwyciężenia chaosu społecznego, który w epoce współczesnej zdaje się osiągać kulminacyjne nasilenie. Dla jednostek jest to zadanie ponad siły, może je jednak wykonać zorganizowana zbiorowość, której moc jest iloczynem możliwości twórczych milionów ludzi, plus ustrój, implikujący doskonały podział pracy, koordynację i podporządkowanie. Mowa tu o narodzie, jako zbiorowości specjalnie do tego celu predestynowanej, o ile oczywiście naród ten zdoła dokonać w sobie twórczej symbiozy przeznaczeń i zadań jednostkowych z przeznaczeniami i zadaniami ludzkości.

Przedstawiłem już w zarysie w jaki sposób naród mesjaniczny, zorganizowany na zasadach ideohierarchicznych, dopełnia w sobie ten ideał przywróconej jedności człowieka z Bogiem. Warunkiem jej jest mianowicie: 1) umieszczenie samej tej wizji jedności w centrum samowiedzy narodu oraz 2) permanentny wysiłek samotwórczy, przez który naród urzeczywistnia swą wieczność i nieśmiertelność, czerpiąc z samego siebie problematy posłannicze i rozwiązując je kolejno, przy czym charakter tych problemów i dzieł zbiorowych określony jest przez ów ideał nadrzędny. Świadomość narodu, który osiągnął ten stopień bytu historycznego, przeistacza się w prawdziwą *intuicję absolutu*, a mianowicie w ogląd i doświadczenie bezpośrednie swego własnego i nieskończonego „continuum generacji", *ruchu samorzutnego, który jest wielkością niewymierną a posiada niewyczerpane źródło energii w samym sobie.*

(Twórcy rewolucji nacjonal - socjalistycznej w Niemczech przeczuli niewyraźnie tę intuicję absolutu w swym haśle „ruch jest wszystkim"; nie zrozumieli jednak ani istoty tego ruchu, ani też jego zależności funkcyjnej od wizji centralnej w świadomości narodowej. Nic dziwnego, gdyż hitleryzm jest, mimo odmiennych pozorów, prądem naturalistycznym, ateistycznym, antytranscendentnym, zamykającym człowieka i naród w sferze doczesnej, chrematycznej, podczas gdy naród mesjaniczny stricto sensu bytuje w obydwu sferach rzeczywistości: transcendentnej i immanentnej, boskiej i ludzkiej, stawiając sobie zarówno cel ziemski sprawiedliwości, jak i cel nadprzyrodzony zbawienia).

Intuicja absolutna ruchu polega na wyobrażeniu ruchu jednocześnie progresywnego (wstępującego) i regresywnego (zstępującego). W akcji narodu mesjanicznego charakter progresywny ma jego twórczość kulturalna i gospodarcza, ustanawiająca w świecie zewnętrznym coraz nowe formy immanentne idej i wartości transcendentnych, czerpanych z góry, ze świata prawd boskich; charakter regresywny znowuż ma jego rozwój moralno - polityczny i moralno-religijny, który podnosi — w nieustannym postępie — zbiorowość ludzką ku coraz wyższym ideałom sprawiedliwości, heroizmu i świętości, w stopniowym odradzaniu czystości i wielkości moralnej, jaką posiadał człowiek przed swym upadkiem. *W ten sposób w łonie narodu absolutnego trwa niejako nieprzerwany i jednoczesny ruch od Boga do człowieka i od człowieka do Boga, nierozerwalne przenikanie się sfery X (boskiej) i sfery Y (ludzkiej).* Jest to jakby obrót koła, którego bieguny na obwodzie są w ciągłym pościgu, górny za dolnym i dolny za górnym, a którego cztery szprychy stanowią owe cztery elementy narodu: warstwa intelektualna, warstwa wytwórcza, czynnik posłanniczy i czynnik imperiotwórczy. Tajemnicą dobrej organizacji jest w ustroju ideohierarchicznym taki zestrój tych czterech elementów, by ich ruch wokół jednej osi, ich wzajemne przenikanie i odróżnianie się odbywało się harmonijnie. W tym dążeniu narodu w głąb siebie, ku coraz wyższym szczeblom samopoznania i samookreślenia, oraz w zespoleniu absolutnej świadomości narodowej z tą intuicją ruchu progresywno - regresywnego, zawiera się cała metafizyka lub raczej *filozofia absolutna narodu.*

Na tej drodze bowiem naród poznaje i doświadcza boskość, za pośrednictwem apercepcji transcendentalnej *obecności Bożej w historii,* dopełnionej przez przenikanie idej absolutnych w dynamizm stawania się i prac dziejowych narodu.

Ale naród, jako zbiorowość świadoma siebie, ma również swą *religię absolutną*, która jest oczywiście nie czym innym jak rzutowaniem prawa moralnego i problematów zbawczych Chrystusa z dziedziny indywidualności w dziedzinę powszechności historycznej. Wynika ona z faktu hyperfizycznego istnienia zła na ziemi, spowodowanego skażeniem natury ludzkiej. W skali indywidualnej to zło jest grzechem lub raczej skłonnością do grzechu, wyciśnietą na duszy ludzkiej i w tym aspekcie zło jest przedmiotem tej walki o zbawienie dusz, jaką toczy od wieków Kościół. Istnieje jednak również i aspekt uniwersalny — społeczny i historyczny — tego zagadnienia, a mianowicie zło w skali zbiorowej, zło zorganizowane społecznie a zarazem przeciwko społeczności. *Ten substrat społeczno-historyczny zła i grzechu stanowią sekty mistyczne, w szczególności zaś towarzystwa tajne, znane od wieków pod nazwami: Templariuszów, Illuminatów, masonerii itp.* I podobnie, jak odrodzenie duchowe (usprawiedliwienie) jednostki, jeśli ma być istotnie dokonane, wymaga *wyniszczenia substratu zła w duszy ludzkiej*, tak odrodzenie duchowe zbiorowości (narodu, ludzkości), postuluje walkę narodów z tym złem zorganizowanym i *stopniowe wyniszczenie tych zakonspirowanych rezerwatów anarchii, zbestwienia moralnego i destrukcji, hamujących postęp świata i spychających go na tor fałszywy.*

Potęga i wpływy zgubne tego zorganizowanego zła społecznego, którego tajne „impulsy" i „inspiracje" są przyczyną wszystkich gwałtów, przewrotów i nieszczęść ludzkości, przybrały dziś potworne rozmiary. Cele tego „Antykościoła" (Wroński nazywa ich „zgrają piekielną"), a mianowicie *obalenie Bożego planu historii i przywłaszczenie bez pracy wszystkich dóbr ziemskich,* są już w połowie zrealizowane. Tajemne mafie rządzą w większości krajów, mają w swych rękach prasę, instytucje kulturalne, wychowanie publiczne i ośrodki dyspozycji życia gospodarczego, przenikają nawet do organizacyj religijnych. Wszystkie niemal narody zostały już oderwane od Chrystusa i wciągnięte w najintymniejszy stosunek z tą „złą zasadą", prawdziwym „królestem Antychrysta" na ziemi.

W świetle tej ponurej prawdy uwydatnia się z całą naocznością celowość nadprzyrodzona przebudzonych narodów. *Cecha religijna ich przeznaczenia i posłannictwa polega właśnie na walce bezwzględnej ze złem społecznie zorganizowanym, zarówno wewnątrz ich organizmów narodowych, jak i w rozpiętości globowej.* Każdy naród, który dojrzał do zamiany ślepego przeznaczenia w świadome posłannictwo dziejowe, sięgnąć musi w głąb samego siebie, do tej „sfery podświadomej" swego bytu, gdzie ukrywa się, pod powierzchnią społeczeństwa normalnego, ta potworna anomalia, jaką stanowią: mistycyzm i związki tajne. Walka to trudna, choćby ze względu na łączność i solidarność światową tych organizacyj. Toteż każdy naród, który uporał się ze złem u siebie, winien dopomóc innym. *Jest to bowiem zagadnienie powszechne, międzynarodowe, które rozwiązać defi-*

nitywnie będzie mogła jedynie przyszła wspólnota odrodzonych, mesjanicznych narodów. Na narodzie polskim, jako na tym, który jest powołany do misji globowej przeprowadzenia ludzkości od ery przeznaczenia do ery posłannictwa, ciąży obowiązek wyjątkowy w tej dziedzinie: *winien on odsłonić aż do dna istotę tej tajemniczej konspiracji światowej, wypracować najskuteczniejszą metodę walki i uderzyć w sam rdzeń „zgrai piekielnej“* („zetrzeć głowę węża“, jak mówi Pismo Św.).

Odkrycie istoty metafizycznej zła, a w szczególności zdemaskowanie naukowe mistycyzmu i roli tajnych towarzystw, zostało już dokonane przez polską myśl filozoficzną, a mianowicie przez filozofię Hoene-Wrońskiego („Metapolityka“, „Cent pages“, „Apodictique“ i inne dzieła). Polska posiada już więc to najskuteczniejsze narzędzie, które pozwoli jej rozegrać zwycięsko tę „wojnę prawdy“ z fałszem. Co do metody walki, to istnieje tylko jedna: ta którą dał nam Chrystus w walce o dusze ludzkie; trzeba ją tylko odpowiednio zastosować do walki o dusze narodów. Szatan odrywa dusze od Boga, podstawiając w Jego miejsce siebie („non serviam“ i „eritis sicut Deus“) i *zestosunkowując ze sobą dusze ludzkie* [1]). Chrystus schodzi na ziemię, aby zrekompensować uczynione w ten sposób zło, zestosunkowując napowrót upadłe istoty ludzkie ze swą bogo-człowieczą Jaźnią. Podobnie ma się rzecz w sferze społecznej: „zła zasada“ (Demiurg mistyków, „Wielki Budowniczy świata“ itp.) podstawia się w miejsce Boga i kościoła, jako „Antiecclesia“ i wciąga w ustosunkowanie za sobą narody, opanowując centra ich organizacji państwowej, gospodarki i kultury, głosząc idee fałszywego postępu i organizując fałszywą wspólnotę globową ludzkości. *Naród mesjaniczny, chcąc odwrócić ten proces, musi wcielić w siebie ideę bogo-człowieczeństwa (unii Człowieka z Bogiem) i wystąpić do walki ze „złą zasadą“ o dusze wszystkich narodów, zestosunkowując je ze sobą i budując nową ludzkość, opartą na prawie prawdy i chrystianizmie spełnionym.*

Tu dochodzimy do sedna tzw. kwestii żydowskiej. Dziś już nie ulega wątpliwości, że — po odrzuceniu nauki Chrystusa i dopełnionym bogobójstwie — tajny Synhedryn żydowski utożsamił się stopniowo z kołami kierowniczymi sekt mistycznych i związków tajnych. Kabała, Talmud i spaczony mesjanizm żydowski wysunął się na czoło doktryn tajemnych, które zaczynają mu się podporządkowywać, zaś *idea Mesjasza przemienia się, niepostrzeżenie dla mas żydowskich, w ideę Antychrysta.* W nauce rabbich sam naród żydowski staje się owym „Wielkim Budowniczym Wszechświata“, którego czczą sekty gnostyckie, illuminackie, masońskie. W ten sposób naród żydowski odrzuca sam swe wybrańswo, które przechodzi na nowoczesne narody mesjaniczne. Naród tedy, który w imię jedności bogo-człowieczej i odrodzenia duchowego ludzkości wystąpi do walki ze „złą zasadą“, natknie się nieuchronnie na Synhedryn żydowski, będący jej upostaciowaniem w świecie współczesnym. *Tak się stało z Niemcami, którzy rywalizują dziś z Izraelem o misję narodu wybranego.* Ale Niemcy zwichnęli w zarodku swe gigantyczne i arcysłuszne przedsięwzięcie, występując do walki w imię pychy narodowej i fałszywej doktryny, zamiast w imię Boga i prawdy absolutnej. Toteż posłannictwo to nie może być zrealizowane przez naród niemiecki. Podjąć je może skutecznie tylko prawdziwy „naród w Bogu“, naród mesjaniczny sensu strictu, naród polski. *W tych warunkach nieuniknione jest wielkie dziejowe starcie między narodem polskim a żydowskim.* Demaskując fałszywy mesjanizm żydowski i przynosząc światu prawdziwy mesjanizm w swej filozofii absolutnej, *Polska uderzy w sam rdzeń światowej konspiracji tajnych związków, pozostających pod komendą „niewidzialnych kierowników“ z Synhedrynu.* W ten sposób Polska za jednym zamachem unicestwi zarówno masonię, komunizm, anarchizm, a nawet błąd rasistowski, gdyż wszystkie te doktryny i ruchy społeczne mają swe źródło w duchu Talmudu i w pomieszaniu mistycznym prawdy i dobra, jakim jest idea „raju ziemskiego“.

Określenie metafizyczne istoty samostwarzającego się narodu absolutnego i jego religijnego posłannictwa, polegającego na czynnej walce ze złą zasadą, wyczerpuje niemal pojęcie „mesjaniczności“, jako nowej cechy moralnej narodów. Zarazem określenie to streszcza w sobie zasadniczo całokształt tego, co nazwałem „zagadką dziejową Polski“. Określenie pierwsze dotyczy abstractum metafizycznego narodu (oznaczmy je mianem „sfery X“), określenie drugie dotyczy concretum historycznego narodu („sfera Y“). Postulat doskonałej jedności nie jest tu jednak w całości zaspokojony. Utrzymuje się bowiem wciąż rozdział między idealnym bytem narodu mesjanicznego, wzniesionego jakby ponad historię, w sferę „empirejską“ unii z Bogiem, a realnym bytowaniem ludzkości, uwikłanym w walkę ze złem społecznym i niezdolnym dźwignąć się do tej wysokiej problematyki, jaką tu przedstawiłem. Musi tedy istnieć konieczne jakieś wiązadło, czy pomost historyczny pomiędzy trybem istnienia czystego narodu posłanniczego a trybem istnienia narodów i ras, u których dominuje jeszcze ślepa determinacja przeznaczenia nad świadomą celowością rozumu.

Takie wiązadło pomiędzy abstractum metafizycznym a concretum historycznym (nazwijmy je „sferą Z“) pomyśleć można w postaci „nowego ładu moralnego“, jaki Polska przyniesie światu, a mianowicie w postaci specyficznej struktury kulturalnej, religijnej, politycznej i gospodarczej, która zaprojektowana zostanie przez Polskę, dla wyjścia z okresu ustawicznych zaburzeń, wojen i rewolucyj i zrealizowania nareszcie tego pozytywnego millenium, nazywanego przez poetów i proroków „Królestwem Bożym na ziemi“.

Wspominałem już parokrotnie. że ten nowy ład polegać ma w teorii na urzeczywistnieniu pokoju powszechnego oraz na wychowaniu nowego typu człowieka, dobrowolnie uspołecznionego i nasycającego swój popęd twórczy w służbie ideałom uniwersalnym, w praktyce zaś: 1) na reformie moralno-politycznej, opartej na sprawiedliwym podziale przeznaczeń pomiędzy narody i państwa (w miarę ich możliwości i zasług rzeczywistych), 2) na zawieszenie walk religijnych i realizacji Kościoła Powszechnego. Drogą polityczną do tego celu jest w pierwszym rzędzie pacyfikacja Europy przez zbudowanie polsko-słowiańskiego

---

[1]) Koncepcję te zapożyczam z rozważań religiologicznych Antoniego Madeja.

imperium Europy Środkowej, zreformowanie Ligi Narodów i nową organizację Europy Wschodniej. Drogą religijną jest dowód filozoficzny prawd wiary dla uniemożliwienia wątpienia i ateizmu, oraz mesjanizacja katolicyzmu, przez zapoczątkowanie wielkiej ery nowego apostolstwa chrześcijańskiego.

Idealny ten schemat nowej organizacji świata wyglądać musi oczywiście w realnym przekroju (z uwzględnieniem rozmaitego stopnia rozwoju narodów) jako *arcy-hierarchizacja życia międzynarodowego*. Termin ten oznacza takie zróżnicowanie i dostosowanie zasady ogólnej do przypadków partykularnych, że Europa i ludzkość mesjaniczna stanowić będzie formację wielopiętrową, przy czym na każdym poziomie powiązane będą ze sobą dwie koncepcje (sfery) ustrojowe w całostce złożonej (systematycznej). Mianowicie: charakter ustrojowy „sfery X“, czyli organizacji wewnętrznej narodu mesjanicznego określony jest przez zasadniczy postulat jego życia zbiorowego, którym jest dążność do samopoznania się i wyrażenia swego popędu twórczego w dziełach narodowych. Ustrój taki nastawiony jest w pierwszym rzędzie na *wydobycie i kultywowanie prawdy* (idei, „myśli Bożej“), której przyniesienie światu jest rdzennym przeznaczeniem danego narodu i która nadawać ma kierunek jego twórczości kulturalnej. Ta sfera działania narodu ma więc charakter raczej poznawczy. Natomiast „sferę Y“ charakteryzuje *postawa walki*, zmagania się ze złem, co przesądza o jej typie organizacyjnym. W tej dziedzinie trwa nieprzerwany wysiłek religijny i — rzec można — rewolucyjny, którego przedmiotem jest odrodzenie moralne narodów i zniszczenie światowej konspiracji tajnej, będącej ich nieprzejednanym wrogiem. Wysiłek ten skierowany jest niejako na zewnątrz i ma tendencję do współdziałania z innymi narodami w skali globowej. (Pewną analogię tego typu organizacji stanowi Komintern). Będzie to więc coś w rodzaju *porozumienia międzynarodowego* do *walki z internacjonałami wywrotowymi* (pozorny paradoks!), kierowanymi przez tajny Synhedryn.

Potęga światowego sprzysiężenia tajnych organizacyj polega bez wątpienia na ich uniwersalności, która daje im możność ogarniania spraw ludzkości z możliwie najwyższej perspektywy i komasowania do każdej akcji tak olbrzymich sił, na jakie nie może się zdobyć żadne poszczególne imperium, czy nawet wyznanie religijne (nawet kościół katolicki nie posiada takiego zasięgu jak „zgraja piekielna“, gdyż łączy ona ludzi wszystkich ras i wszystkich wyznań). Dzięki tej uniwersalności tajny Synhedryn może realnie wpływać na bieg wydarzeń we wszystkich częściach świata i używać jako narzędzi tych nawet sił politycznych i grup społecznych, które sobie nie zdają sprawy, że są z ukrycia kierowane, wbrew ich istotnym interesom i wbrew ich woli. Organizacji tego rodzaju nie można pokonać przez sporadyczne sukcesy na jakimś lokalnym odcinku; trzeba ją dosięgnąć wszędzie jednocześnie, Do tego jednak konieczna jest rozpiętość i uniwersalność co najmniej równa tamtej. Sama autarchia i separacja narodowa nie pomoże, jakkolwiek i ona jest źródłem wielkiej siły, jak tego dowiódł skuteczny opór Włoch przeciwko sankcjom, zastosowanym przez kilkadziesiąt państw naraz.

Świat jest kierowany. Jest to fakt, który trzeba stwierdzić i przyjąć do wiadomości. Proces unifikacji gospodarczej i kulturalnej zaszedł już tak daleko i przybrał rozmiary tak żywiołowe, że nie może być mowy o jego zahamowaniu. Świat jest kierowany, tylko że nadano mu kierunek fałszywy i sprzeczny z przeznaczeniami absolutnymi narodów i całej ludzkości. Jeżeli tedy mamy ocalić świat od katastrofy, do której pcha go współczesny kryzys cywilizacji, nie pozostaje nam nic innego, jak *zastąpić złe instytucje kierownicze ludzkości siłami dobrymi i konstruktywnymi*. Musi powstać w przyszłości prawo i współżycie międzynarodowe, musi powstać koordynacja międzykontynentalna, a rozwój postępowy kultury duchowej i materialnej świata musi się odbywać w ramach norm ustalonych i podług obmyślonego planu. Idzie tylko o to, by plan ten był zgodny z widokami Bożymi i z specjalnymi misjami narodów.

Przyszły rozwój twórczy świadomych, mesjanicznych narodów, chroniony ich związkiem organizacyjnym, wymierzonym przeciw tajnemu sprzysiężeniu „Antykościoła“, dostarczyłby elementów pod taką uniwersalną przebudowę świata. Jednakże taka mechaniczna koordynacja poczynań międzynarodowych nie mogłaby jeszcze wyrugować i zastąpić tamtego, istniejącego już i rozporządzającego potężnymi środkami kierunku ludzkości. Rozwój indywidualny narodów mesjanicznych, realizujących swe posłannictwo dziejowe, nie da się pogodzić z tym postulatem kierunku nadrzędnego, czuwającego nad postępami całej ludzkości, każdy bowiem z tych narodów pójdzie po jakiejś specjalnej, własnej linii rozwojowej. Związek obronny znowuż przeciwko „zgrai piekielnej“ ma charakter negatywny i nie implikuje wspólnego celu pozytywnego, który mógłby wytyczyć kierunek dziejom naszego globu. Mechaniczne zaś łączenie obu sfer tak różnorodnych nie rozwiązuje tym bardziej zagadnienia.

Musi tedy powstać jakiś nadrzędny współczynnik łączności i nadrzędna struktura organizacyjna, która by spełniała tę rolę uniwersalnego „ciała kierowniczego“. Rozumie się samo przez się, że nie może nim być kościół, gdyby nawet udało się zrealizować ideał: „jedna owczarnia i jeden pasterz“. Kościół bowiem reprezentuje jednostronny cel nadprzyrodzony zbawienia poza grobem, podobnie jak państwa reprezentują również jednostronny immanentny cel sprawiedliwości społeczno - politycznej w warunkach ziemskich. Tymczasem *do funkcji kierowniczej w rozwoju ludzkości potrzebna jest siła odrębna, która by miała na uwadze jednocześnie obydwa te cele: ziemski i nadprzyrodzony*, harmonizując je i przygotowując ludzkość do ich stopniowego osiągania. W warunkach ludzkich trudno sobie tę siłę wyobra-

zić inaczej, niż jako *zrzeszenie o zasięgu światowym*, złożone z ludzi o wyjątkowej inteligencji i zaletach charakteru, zdolnych do zrozumienia skomplikowanego całokształtu spraw ogólno-ludzkich, a zajmujących czołowe stanowiska zarówno w twórczości kulturalnej i polityce imperialnej narodów mesjanicznych, jak i w międzynarodowej organizacji, stworzonej dla walki z żydostwem, masonerią i wszelkimi doktrynami wywrotowymi. I trudno pomyśleć inaczej strukturę organizacyjną nowego porządku moralnego świata, jak w postaci gniazd partykularnych coraz wyższego rzędu, *ogniskujących w sobie funkcje imperiotwórcze poszczególnych narodów z funkcjami bojowymi światowej organizacji antymasońskiej*. Nie ma warunków istnienia zatomizowana Liga Narodów, usiłująca skoordynować i traktować na jednej platformie interesy wszystkich państw, od tak potężnych i wysoko rozwiniętych jak Anglia, aż do takich słabych i zacofanych pod względem kulturalnym, jak Abisynia czy Boliwia. Jest natomiast możliwa *hierarchiczna wspólnota międzynarodowa, pomyślana jako kopuła i powiązanie szczytowe mniejszych grup państw, reprezentujących interesy i zadania historyczne kontynentów, ras i pokrewnych sobie narodów*. Ta pionowa struktura, idąca w górę od najmniejszych węzłów narodowo-państwowych ku najogólniejszym związkom ideowym i kontynentalnym, zapewnić może rozwiązanie problemów lokalnych w ramach organizacyj niższego rzędu, pozostawiając centrom nadrzędnym jedynie zagadnienia uniwersalne, dotyczące zbiorowych przeznaczeń ludzkości.

Ta struktura hierarchiczna („sfera Z") nowego ładu moralnego świata — zwana przez Hoene - Wrońskiego „unią absolutną" — może być uznana za odpowiednik realny tego, co umysły natchnione zwały „Królestwem Bożym na ziemi". Kluczem bowiem sklepienia takiej organizacji uniwersalnej byłaby reprezentowana przez Polskę idea jedni (unii) Człowieka z Bogiem. Jej normą naczelną byłoby pojęcie prawdy absolutnej, czy raczej zbiorowej *dążności do absolutu*, której upostaciowaniem w ziemskich warunkach politycznych i religijnych byłby ruch samorzutny ludzkości we wszystkich dziedzinach życia społecznego, ku temu najwyższemu ideałowi rozumu, ruch znajdujący swój wyraz zarówno w różnych formach twórczości kulturalnej i w kierunku wychowania publicznego, jak i w zbiorowych procesach techniczno-produkcyjnych i organizacji prawnej społeczeństw.

Ta „trzecia sfera", sfera tworzenia i usztywniania organizacyjnego nowej rzeczywistości czy nowej ery cywilizacyjnej w dziejach świata (wszystko jedno jak to nazwiemy), mieści w sobie potencjalnie wszystkie możliwości twórcze polskiego posłannictwa. W ten sposób zadanie odcyfrowania zagadki dziejowej Polski, jakie postawiłem sobie w niniejszej pracy, zostało wypełnione w ogólnych zarysach. Bliższe szczegóły polskiego poglądu na świat, rozwiniętego w postaci precyzyjnej przez naszą filozofię mesjaniczną, znajdzie czytelnik w artykułach i studiach, drukowanych w „Zecie", oraz w dziełach filozoficznych Hoene-Wrońskiego. Na tym miejscu pozostaje mi tylko zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa, jakie spotkać może Polska na drodze swego posłannictwa.

Pomijając trudności techniczne i zagrożenie naszego bytu politycznego ze strony rozrastających się potęg Niemiec i Rosji, wskażę na trzy niebezpieczeństwa główne, które się tutaj nasuwają same przez się. Pierwsze z nich — nazwę je *niebezpieczeństwem fałszywego imperializmu* — stoi już przed nami bezpośrednio. Jest ono związane z faktem odzyskania niepodległości i z „ideologią mocarstwową" tzw. obozu niepodległościowego, a zawiera się w zgubnym haśle, szerzonym przez ludzi dzierżących dziś władzę w Polsce, że z chwilą odzyskania państwa naród polski nie ma już nic więcej do zrobienia, jak tylko utrzymać tę niepodległość i zapewnić Polsce „mocarstwowe" stanowisko.

Ten charakterystyczny minimalizm ludzi z dawnego „obozu niepodległościowego", a więc byłych maksymalistów i aktywistów, wynikły z rozładowania energii, sentymentu dla przeszłości i wyczerpania długotrwałym wysiłkiem historiotwórczym, jest dziś największą przeszkodą do uświadomienia sobie i podjęcia przez Polskę jej misji dziejowej. Minimalizm ten znalazł wygodną formułę w haśle: „Polska nie potrzebuje idei". Powołuje on się przy tym na autorytet zmarłego Marszałka, który rzekomo nie przepisywał Polsce żadnych zadań historycznych, poza utrzymaniem niepodległości i wzmacnianiem swej „pozycji mocarstwowej w świecie". (Jak dalece mija się to z prawdą świadczy choćby wysuwana przez Piłsudskiego idea federacyjna i program prometejski, nakreślający Polsce wielkie zadanie wyzwolenia narodów uciśnionych ZSSR i zreorganizowania oblicza politycznego i kulturalnego Europy Wschodniej). Coraz większe usztywnianie kultu urzędowego osoby Józefa Piłsudskiego, łączonego z hasłem, że Polska ma już swą epokę heroiczną poza sobą, potęguje jeszcze te trudności na drodze do przebudzenia duchowego narodu polskiego.

Drugie niebezpieczeństwo wiąże się z możliwością wypaczenia naszego posłannictwa narodowego. Nazwę je *niebezpieczeństwem fałszywego apostolstwa*. Tkwi ono w ogniskowaniu energii misyjnej Polski idącej na katolicyzmie statycznym i kwietystycznym, który specjalnie w Polsce ma jak najgorsze tradycje, że wspomnę tylko epokę saską. Jest to skierowanie rzeczonej energii, tak bujnie przejawionej już w pokoleniu młodo-nacjonalistycznym po linii najmniejszego oporu. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że katolicyzm inteligencji i mas polskich cechuje fatalny niedorozwój świadomości religijnej, co potwierdza choćby pogrążenie Polski w ślepym fideizmie, nie zadającym sobie nawet trudu poznania dogmatyki i metafizyki katolickiej, nie mówiąc już o polocie transcendentnym tej wzniosłej doktryny. Katolicyzm, jaki trwa od średniowiecza aż do naszych czasów, jest dopiero problematem nowej epoki, zespołem postulatów, które mają być zrealizowane w życiu społecznym i przyszłej organizacji ludzkości na zasadach prawdy i sprawiedliwości absolutnej. Apokaliptyczny chaos naszych czasów, potężny napór zła zorganizowanego, groza stoczenia się ludzkości w mroki pierwotnego barbarzyństwa, to przesłanki do wielkiej krucjaty w imię zadań postawionych światu przez naukę Chrystusa. Dla przeprowadzenia takiej krucjaty katolicyzm potrzebuje „ducha Zielonych Świąt", gigantycznej odnowy, a więc zarówno nowych świateł filozoficznych, jak i nowej dynami-

ki apostolskiej. Tak jak katolicyzm średniowieczny dokonał dzięki geniuszowi św. Tomasza z Akwinu, uzgodnienia — na ówczesnym poziomie — wiedzy z wiarą, przez ujęcie systemu prawd objawionych w formę rozumową, wypracowaną przez filozofię klasyczną, w szczególności przez metafizykę i logikę Arystotelesa, tak katolicyzm współczesny dopełnić winien po raz wtóry takiego uzgodnienia, uwzględniającego olbrzymi rozwój filozofii i dyscyplin formalnych od czasu scholastyki po dzień dzisiejszy, zwłaszcza, że dzieli nas od tamtej epoki kopernikański przewrót w sferze metod teoriopoznawczych, dokonany z jednej strony przez Kanta i filozofię transcendentalną, a z drugiej strony przez całą „via moderna", recte: intuicjonizm nowożytny (od Kartezjusza i Schellinga aż do Husserla). Tego nowego uzgodnienia wiedzy z wiarą dokonała doktryna religiologiczna Wrońskiego [2]), może więc ona stać się podstawą „restauratio magna", wytrącającej broń z ręki ateizmowi, operującemu argumentami z filozofii i nauki. Co zaś do nowej dynamiki apostolskiej, to oczywiste jest, że nie idzie już dziś o nawracanie słowem czy presją fizyczną, nowych dusz czy narodów, jak to sobie wielu naiwnie wyobraża, to bowiem wywołać może efekt wprost przeciwny zamierzonemu i uczynić Polskę w opinii świata spadkobierczynią metod nawróceńczych prawosławnego caratu. Idzie natomiast o powszechne i twórcze stosowanie prawd i zasad etycznych nauki Chrystusowej w życiu zbiorowym narodów, w ustroju socjalnym i polityce. Wcieleniem takiego apostolstwa jest właśnie idea nacjonalizmu posłanniczego, kulminująca w koncepcji nowego międzynarodowego kodeksu moralno-politycznego, „prawa prawdy" i w organizacji wspólnoty odrodzonych, wyzwolonych spod wpływów tajnego „Antykościoła" narodów, opartych o drogowskazy duchowe nauki katolickiej. Tak nie inaczej rozumieć należy dynamikę nowoczesnego apostolstwa katolickiego.

Tymczasem rozwój wypadków w Polsce nasuwa coraz większe obawy, że katolicyzacja odrodzeńczych ruchów narodowych idzie w kierunku fideistycznym i reakcyjnym. W haśle: „katolickie państwo narodu polskiego" trudno się jak dotąd doszukać pierwiastków owej mesjanizacji, na której jedynie polegać może ów „katolicyzm dynamiczny" (termin dziś już w Polsce nadużywany). Niebezpieczeństwo takiego procesu jest podwójne: ideowe, bo w ten sposób Polska zbacza z drogi rzeczywistego swego posłannictwa; polityczne — a nawet wprost biologiczne — bo podniesienie sztandaru statycznego, „reakcyjnego" katolicyzmu ściągnąć może na Polskę olbrzymią burzę dziejową w postaci zbiorowej nienawiści wszystkich żywiołów antykatolickich, od żydostwa i masonerii aż do bolszewizmu, rasizmu i socjalizmu. Kościół w tej burzy nie zginie, bo jest niezniszczalny, lecz Polska — osamotniona a pozbawiona atutów ideowych narodu prawdziwie mesjanicznego — może przypłacić to katastrofalną klęską.

Trzecie niebezpieczeństwo wiąże się nie z odrzuceniem czy wypaczeniem misji dziejowej przez Polskę, lecz z jej podjęciem pozytywnym. Niebezpieczeństwem tym jest *rywalizacja polonizmu z judaizmem*, jeśli rozpocznie się ona istotnie w skali światowej; żydzi bowiem widzieć będą niewątpliwie w mesjanizmie polskim ,tak uniwersalnie zakrojonym, złowróżbną groźbę dla swego „wybrańśtwa", odebranie misji kosmicznej, która im daje potężne samopoczucie i jest najsilniejszym spoidłem ich jedności religijnej i narodowej. Wytężą też wszystkie siły, by zniszczyć rywala (co zresztą czynią już od dawna w stosunku do polskiej filozofii mesjanicznej, w szczególności do doktryny Wrońskiego, notorycznie przemilczanej lub szkalowanej i prześladowanej przez międzynarodowe żydostwo i masonerię, której rządy w tzw. „nauce oficjalnej" są bezsporne). Tego jednak nie da się uniknąć; jest to ryzyko konieczne, związane z każdym wielkim przedsięwzięciem historycznym, a cóż dopiero z najbardziej uniwersalnym, jakie kiedy pomyślane zostało na ziemi.

Polska jest predestynowana przez warunki swego przeznaczenia i wyznaczniki swego posłannictwa do roli pilota ludzkości przez burzliwe otchłanie największego kryzysu dziejowego, który zadecyduje o losach — fatalnych lub pomyślnych — naszego gatunku. Drogą analizy empirio-genetycznej zarówno jak rozumowania apriorycznego wykazałem, że misja ta wynika z całego przebiegu dziejów Polski i z natury predyspozycji duchowych narodu polskiego. Zdrada tej misji byłaby prawdziwym „grzechem przeciwko Duchowi Świętemu, dla którego nie masz odpuszczenia ani w tym wieku ani w przyszłym". Można by znaleźć analogię dla tego grzechu historycznego tylko w zaprzaństwie Żydów, którzy — mordując Chrystusa — odrzucili łaskę i zasługę, stając się narodem upadłym, bezdomnym i skazanym na pogardę całej ludzkości.

Ten los czeka i Polskę, jeśli pójdzie ich śladem.

Jerzy Braun.

[2]) Patrz „Wrońskizm a katolicyzm", Zet r. IV, n-ry 4, 7, 9, 10, 12—19, r. V, 3, 5, 6, 19, r. VI, 2, 5, 6, 7, 9, r. VII, 2, 5—6, 7.

Czym jest naturalizm w sztuce

Współcześni teoretycy sztuki przyjęli przeważnie takie stanowisko w stosunku do tworów artystycznych, jakie ma — dajmy na to — kolekcjoner do muszli, które zbiera i układa w gablocie podług swojego puktu patrzenia. — Tak, jak kolekcjoner zapomina, że dana muszla nigdyby powstać nie mogła, gdyby nie było życiowych sił ślimaka, który ją zbudował, tak też zapomina niejako teoretyk sztuki, że nie powstałby żaden kształt artystyczny, gdyby nie było pewnych żywych, twórczych i tajemniczych procesów w duszy artysty. — I tak, jak nie można zrozumieć muszli samej w sobie i trzeba szukać jej sensu w rytmie życia ślimaczego, tak też nie można zrozumieć kształtu artystycznego samego w sobie i trzeba jego sensu szukać w rytmem drgającej duszy artysty. — I choćby ktoś wymierzył i określił wszystkie proporcje świątyni greckiej, nie dowie się niczego istotnego o niej, jeśli poprzez te stosunki nie wyczuje żywego rytmu duszy helleńskiej.

Stary mędrzec chiński mówi, że choć garnek zrobiony jest z gliny, to niemniej to, co jest istotą tego garnka — jego sensem — to nie jest gliną, ale dziurą, która się wytworzyła wewnątrz; a dalej mówi, że dom zrobiony jest z drzewa, czy kamienia, ale to, co jest treścią tego domu, co jest jego sensem, to nie jest drzewem, ,ani kamieniem, ale jest dziurą, która się wytworzyła, jako wnętrze. Tak samo rzecz się ma z każdym właściwie kształtem materialnym a w wyższym stopniu jeszcze, z każdym kształtem artystycznym.

*

Twór artystyczny zbudowany jest zawsze z jakichś elementów materialnych (dźwięk jest oczywiście też elementem materialnym). Nie ulega wątpliwości, że pewne elementy są odpowiedniejsze do wytworzenia niejako naczynia na ową żywą treść duchową, a inne są mniej odpowiednie — tak jak jedne materiały są odpowiedniejsze do budowy domu, niż inne; ale tak, jak rzeczywisty sens domu nie zależy bezpośrednio od materiałów użytych, tak też rzeczywisty sens dzieła sztuki nie zależy bezpośrednio od użytych elementów. Tych elementów artysta w zasadzie nie tworzy, ale znajduje je gotowe, znajduje je gotowe zawsze W ŚWIECIE ZEWNĘTRZNYM, z tej prostej przyczyny, że są to elementy materialne. Architekt ma gotowe belki, kamienie, czy cegły; literat ma gotowe słowa; artysta ogrodnik bierze gotowe drzewa, krzewy itp.; muzyk dźwięki różnych instrumentów — a plastyk ma gotowe linie, plamy i bryły. — Wprawdzie plastyk posługuje się tu pozornie elementami geometrycznymi, ale w rzeczywistości są to zawsze twory konkretne; nie rodzą się one w zasadzie z pojęć geometrycznych, ale z rytmicznych ruchów ręki, władającej jakimś przyrządem na podłożu jakiegoś materialnego tworzywa. Twory te realizowane w rozmaity sposób od niepamiętnych czasów, znane są człowiekowi zarówno ze swojego charakteru materialnego, jak też i z charakteru rytmiczno-ruchowego (zupełnie tak, jak tysiączne gesty). Dlatego też można powiedzieć, że artysta znajduje te elementy gotowe w świecie zewnętrznym. Z tych najprostszych elementów składa plastyk najczęściej elementy złożone, będące usymbolizowaniem, czy uobrazowaniem kształtów organicznych (względnie technicznych), albo też używa ich bezpośrednio w ich sensie rytmiczno-ruchowym i wtedy buduje układy ornamentalne. — (Sprawę tę omówiłem szerzej w artykule: „Geometria a ornament“ oraz w innych moich pracach). Oczywiście, że istnieją oprócz elementów niejako prostych także elementy złożone. Już słowo przedstawia w gruncie rzeczy element złożony z dźwięków. Architekt, jak wiadomo, używa jako elementów takich form złożonych jak: kolumny, konsole, okna itd.; muzyk używa akordów, czy gam, plastyk uobrazowanych kształtów organicznych itp. —

Nie chcę obecnie rozpatrywać tej drabiny elementów, od najprostszych do najbardziej złożonych i nie chcę zagłębiać się w zagadnienie, jak takie elementy powstają. Nie wymaga tego ten tok myśli, który pragnę przedłożyć. Chodzi jedynie o to, abyśmy sobie jasno uświadomili, że każdy artysta bierze jakieś elementy materialne ze świata zewnętrznego, gdzie je znajduje gotowe. Obojętne też przy tych rozważaniach jest, czy elementy te powstały w naturze, czy też zostały przez człowieka wytworzone; dość, że są gotowe w świecie, skąd je artysta bierze jako swój budulec.

Muszę jednak zwrócić uwagę na pewne zjawisko, które komplikuje całą sprawę i staje się źródłem wielu nieporozumień. W różnych dziedzinach sztuki artyści używają od niepamiętnych czasów takich elementów, które można by określić — dajmy na to — jako elementy „sztuczne“. Architekt wprowadza symbol czy uobrazowanie roślin, względnie zwierząt do kapitelów, czy innych członów wykonanych z kamienia; literat wprowadza uobrazowanie słowno-pojęciowe pewnych faktów czy zdarzeń; a rzeźbiarz i malarz wprowadzają symbole, czy uobrazowania różnych form świata zewnętrznego. Takie sztuczne elementy złożone mają siłą rzeczy podwójny charakter. Kamienny lew, strzegący jakiegoś portalu, ma równocześnie charakter bloku kamiennego, a także charakter tego królewskiego zwierzęcia, którego jest uobrazowaniem. Każde słowo ma równocześnie charakter dźwiękowy i pojęciowy itd. Naturalnie, że zharmonizowanie tych dwóch charakterów wymaga wielkiego poczucia miary, i jest wynikiem pewnego procesu twórczego o charakterze artystycznym, ale jest niewątpliwie możliwe (jak o tym świadczą niezliczone przykłady). Musimy więc tym „sztucznym“ elementom przyznać pełne prawa, z tym tylko zastrzeżeniem, aby usymbolizowane czy uobrazowane kształty uzgodnione były zarówno z charakterem rzeczy uobrazowanej, jak z charakterem materialnego tworzywa. Takie elementy złożone bywają przejmowane z form już istniejących (np. liść akantu), albo mogą być przez artystę budowane (z gotowych elementów prostych). Budowanie takich tworów ma już w sobie pewne piętno twórczości artystycznej i może być pełną twórczością artystyczną. Dzieje się to mianowicie wtedy, gdy układ elementów prostych wy-

raża logikę świata wewnętrznego i nie jest powtórzeniem logiki świata zewnętrznego (lew kamienny może być wiernym czy uproszczonym odbiciem logiki anatomicznej zwierzęcia, ale może być też wyrazem odwagi, czy królewskości przeżywanej wewnętrznie przez człowieka).

*

Nie można chyba wątpić w to, że podstawowym i niezaprzeczalnym przywilejem artysty jest bezwzględna wolność. Nie wolno narzucać artyście tego, co ma robić, ani jak ma robić. Nie wolno stawiać żadnych reguł, żadnych przepisów, żadnych ograniczeń; natomiast wolno i trzeba rozpatrywać gotowe dzieła sztuki, aby w ten sposób rozszerzać i pogłębiać dziedzinę świadomości (ale nie na to, aby doszukiwać się metod, czy recept samej twórczości).

Jest rzeczą oczywistą dla każdego artystycznie czującego człowieka, że istota dzieła sztuki nie tkwi w samych elementach (prostych, czy złożonych), tak jak istota garnka nie tkwi w samej glinie; tkwi ona tam właśnie, gdzie nie ma tej gliny, gdzie nie ma tych elementów — tkwi tam, gdzie jest dziura — a więc pomiedzy elementami i ujawnia się w *STOSUNKACH*, zachodzących pomiedzy nimi; ujawnia się w ich powiązaniu, czyli w *KOMPOZYCJI* (od componere). Wiadomo też powszechnie, że każde prawdziwe dzieło sztuki wykazuje pewną *PRAWIDŁOWOŚĆ* tych stosunków. I zdaje mi się, że właśnie ta prawidłowość uwodzi wielu współczesnych teoretyków. Jeżeli nie doszukują się oni sensu tworu artystycznego w samych elementach materialnych, skłonni są często wyobrażać sobie, że sens ten stanowi właśnie ta prawidłowość. W rzeczywistości prawidłowość ta jest tylko atrybutem dzieła sztuki, ale nie jego istotą. Każde dzieło sztuki musi posiadać swoją własną prawidłowość, ale nie dlatego jest dziełem sztuki, że tę prawidłowość posiada. Tak samo każdy żywy organizm posiada swoją własną prawidłowość budowy (w układzie elementów), ale nie dlatego jest organizmem, że jest zbudowany podług jakiejś prawidłowości; jest on organizmem dlatego, że w nim działa pewna twórcza siła życiowa. Tak samo też każde zdanie posiada prawidłowość w swej budowie (którą to prawidłowość określa pojęciowo składnia), ale nie dlatego jest zdaniem, że ma prawidłową budowę, tylko dlatego, że słowa związane zostały żywą siłą jakiejś myśli. Jeżeli zdanie nie ma żadnego sensu, to nie jest prawdziwym zdaniem, choćby jego składnia była prawidłowa.

Tak więc, każde dzieło sztuki posiada prawidłowość, wyrażoną w stosunkach elementów i w tej prawidłowości (a nie w elementach) żyje istotna zasada sztuki (tak jak myśl żyje w składni a nie w dźwiękach). Zasada sztuki żyje w tej prawidłowości, *ale nie jest tą prawidłowością*.

Czymże jest więc istota sztuki?

Myśl logiczna umie poprzez materialne elementy dotrzeć do prawidłowości ich układu i może dopracowywać się stopniowo do tego, aby tę prawidłowość określać, ale tutaj jest granica, na której ta „mózgowa" myśl logiczna musi się zatrzymać. Poza tę granicę nie sięgnie ona moim zdaniem nigdy. Za tą granicą rozciąga się królestwo, niedostępne dla logicznej myśli mózgowej, królestwo — powiedzmy — „intuicji", albo królestwo „prabytu" — królestwo harmonii kosmicznej, królestwo, gdzie rozwiązuje się przeciwstawienie zasady duchowej i zasady materialnej, jednym słowem to królestwo, które niektórzy określają mianem „metafizyka". I na to nie ma żadnej rady. Kto odrzuca ową „intuicję", ową „metafizykę" czy jak to nazwiemy, ten odrzuca istotę sztuki, podobnie jak człowiek, który odrzuca żywą myśl, przekreśla tym samym istotę zdania. — I tak, jak nie wiemy, czym jest istota myśli, ale wszyscy myśli w sobie przeżywamy, tak też przeżywamy w sobie istotę sztuki, choć jej w sobie nie umiemy uświadomić, a tym mniej wyrazić pojęciowo. — Wyczuwamy tylko, że w dziele sztuki odciska się w sposób niepojęty ten byt, w którym przeciwstawienie materii i ducha znajduje swoje rozwiązanie. W kształcie artystycznym zespalają się bowiem ze sobą harmonijnie prawa materii i prawa ducha.

*

Jeżeli na tle powyższych rozważań zapytamy, czym jest naturalizm, to dojdziemy bez trudu do następującego ujęcia:

Naturalizm nie polega na tym, że elementy zostały zapożyczone z natury, a nie wytworzone przez człowieka, ponieważ nie to jest ważne, skąd pochodzą elementy, ale to, jak zostały powiązane.

Literatura, począwszy od najdawniejszych czasów, przedstawia pewne wydarzenia, będące zobrazowaniem zdarzeń świata zewnętrznego. Bagawadhgita, epos Gilgamesza czy Iliada przedstawiają bohaterów walczących, poruszających się, mówiących na wzór żywych ludzi, a pomimo to utworów tych nikt nie nazwie „naturalistycznymi". Wszystkie elementy, wchodzące w skład postaci Sfinksa egipskiego, można znaleść gotowe w świecie zewnętrznym, ale pomimo to nikt nie zaliczy Sfinksa do sztuki naturalistycznej. Twórca fantastycznego baletu ustawia na scenie żywych, prawdziwych ludzi, architekt projektujący park rozmieszcza żywe drzewa, krzewy i kwiaty, urbanista, domy i ulice, a przecież nie powiemy, że wszystko to należy do dziedziny naturalizmu.

Nie trudno uświadomić sobie, że naturalizm rzeczywisty powstaje wtedy, gdy *NIE TYLKO ELEMENTY, ALE PRZEDE WSZYSTKIM ICH POWIĄZANIE CZERPIEMY ZE ŚWIATA ZEWNĘTRZNEGO*.

Jeżeli literat odtwarza logikę zewnętrznego dziania się i nie grupuje wydarzeń podług wewnętrznych, żywych sił swojego twórczego ducha, to wtedy jest pisarzem naturalistycznym, choćby jego powieść była psychologiczna, albo fantastyczna.

Jeżeli malarz grupuje na płótnie ludzi, czy też drzewa, chmury itp., podług logiki zewnętrznej, to tworzy obraz naturalistyczny, choćby elementy jako takie deformował.

Z drugiej strony nie można, moim zdaniem, wykluczyć tego, że ktoś potrafi obrazy kinematograficzne tak zorganizować, że wytworzy dzieło sztuki, którego nie można będzie nazwać naturalizmem, choć wszystkie elementy będą fotograficznymi odbitkami natury (nie wykluczam takiej możliwości nawet przy zwykłym fotomontażu, chociaż w obu wypadkach widzę bardzo wielkie trudności).

*

I jeszcze jedno: może się zdarzyć, że artysta zgrupuje elementy nie podług logiki świata zewnętrznego, ale podług swojego „kaprysu", albo podług jakiejś „wymyślonej" czy podpatrzonej w innym tworze ar-

tystycznym zasady. Wytworzy on zatem pewną swoistą prawidłowość, która nie ma odpowiednika w świecie zewnętrznym. Czy taki układ należy uznać za dzieło sztuki?

Jeżeliby ktoś ułożył słowa, nie podług prawidłowości, rządzącej składnią językową, ale podług jakiejś innej, przyjętej dowolnie, czy wymyślonej prawidłowości, czyż układ taki nazwiemy zdaniem?

Jeżeli układ elementów zaczerpnięty jest ze świata zewnętrznego, powstaje twór, który określamy słowem: „naturalizm“, jeżeli zaś układ ten jest przyjęty dowolnie, czy wymyślony, „wykombinowany“, to powstaje coś bardzo podobnego do rebusa, powstaje łamigłówka.

Dzieło sztuki rodzi się jedynie wtedy, gdy prawidłowość wyrażona w układzie elementów jest rezultatem żywego, twórczego przeżycia wewnętrznego, kiedy jest bezpośrednim wyrazem rozrastającego się ludzkiego ducha, czyli ducha indywidualnego, przyjmującego w siebie coś z wszechbytu, uzgadniającego się z tym wszechbytem. Prawdziwe dzieło sztuki jest i pozostanie zawsze „metafizyką“, niedostępną dla spekulatywnej myśli „mózgowej“. — Ani rzeczywisty naturalizm, ani myślowo skonstruowana forma nie należą do dziedziny rzetelnej sztuki.

Wynika stąd, że zaliczenie danego tworu do dziedziny „naturalizmu“ czy „łamigłówki“ nie może się opierać wyłącznie na formalnej analizie kształtu. Podobnie też analiza samego kształtu nie wystarcza do rozpoznania, czy dany sześcian jest kryształem wytworzonym siłami wewnętrznymi, czy też jest tworem zbudowanym od zewnątrz (względnie odlewem). Dzieło sztuki daje się określić jedynie na zasadzie przeżycia wewnętrznego.

*

Uwaga: Rozumie się samo przez się, że nie ma tworów artystycznych zupełnie czystych, tj. takich, gdzieby w układzie elementów nie było żadnego wpływu logiki świata zewnętrznego; nie ma też tworów zupełnie naturalistycznych, tj. takich, gdzieby nie było żadnej „kompozycji“. Dziedzina plastyki daje wygodną możność poglądowego zestawienia całej drabiny, zaczynając od tworów tak czystych, że porównać je można jedynie z muzyką, do tworów tak bardzo naturalistycznych, że można je porównać prawie z fotografią, względnie reportażem dziennikarskim. Początek tej drabiny przedstawia archaiczny ornament, gdzie nie ma właściwie nic, prócz kompozycji, a koniec jej przedstawia skrajny impresjonizm, gdzie nie ma żadnej kompozycji, a odtworzony jest tylko wycinek przestrzeni i czasu. Środkowy punkt tej drabiny przedstawiałyby twory tego rodzaju, jak np. niektóre drzeworyty japońskie, w których jest tyle ornamentalności co impresjonizmu (tyle kompozycji, co obserwacji natury).

Karol Homolacs.

Nowe publikacje o masonerii

Ostatnio ukazały się, w przekładzie polskim, dwie niezwykle interesujące publikacje o masonerii, jedna francuska a druga niemiecka. Aktualność ich (autorzy tych książek byli wolnomularzami i zerwali niedawno z organizacją), odsłania nam głębokie perspektywy na najnowszy chronologicznie okres historii masonerii, najstaranniej zawsze konspirowany [1]). Bardzo pouczające jest też zestawienie obydwu tych publikacyj, ze względu na różność punktów widzenia, jakie reprezentują. Autor pierwszej z nich, Robert Schneider [2]), demaskuje i oskarża masonerię, jako Niemiec-nacjonalista, przyczym w książce jego znaleść można silne akcenty rasistowskie i podkreślenie rdzennie żydowskiego pochodzenia masonerii: „Braciom wysokowtajemniczonym podaje się naukę o Kabale jako najtajniejsze dobro duchowe zakonu“ (str. 62). „Oszołomieni jesteśmy całą tą żydowszczyzną... Po to żyli i działali wielcy twórcy wojownicy naszej niemieckiej historii, by życie Niemca poświęcone było pamięci Jehowy i Salomona, Adonirama i Wielkiego mistrza okultystyczno-satanicznego zakonu o rozwiązłej obyczajowości“ (str. 97). Schneider zwraca uwagę na bratanie się podczas wojny niemieckich lóż polowych z masonami wrogich armij, na zdradziecką zawisłość Stresemanna od międzynarodowych ośrodków masońskich, a w szczególności na jego kontakty z „Wielkim Wschodem“ francuskim. Próbuje też zrehabilitować bohatera historii niemieckiej, Fryderyka Wielkiego, który jak wiadomo był przyjęty, jeszcze jako następca tronu, w Brunświku, 15 sierpnia 1738, do loży hamburskiej (Warto porównać wyczerpujące dane o tym przedmiocie w dziele K. M. Morawskiego „Źródło rozbioru Polski“, s. 267—276): „Żaden z pisarzy masońskich nie może zaprzeczyć, że Fryderyk Wielki zupełnie wycofał się z masonerii wkrótce po objęciu rządów“ (s. 129). Przypisuje też autor masonerii wybuch wojny światowej i jej wynik, katastrofę Niemiec: „Ważne jest to, że francuskie czasopismo lożowe („Bulletin maçonnique de la grande loge Symbolique Ecossaise“ — przyp. nasz) omawiało w 1889 r. upadek Wilhelma II i rewolucję niemiecką, że na wielkim kongresie mówiono o tych celach, i że w 1890 r. istnieli ludzie, co ogłosili mapę Europy z granicami 1920 r.“ (s. 137).

Z innego stanowiska rozpatruje zagadnienie masonerii Francuz, Jean Marquès-Rivière w swej książce „Podwójne oblicze wolnomularstwa“ [3]). Z „poszukującego światła“ wolnomularza stał się on żarliwym katolikiem i walczy z masonerią, jako organizacją zła, sprzysiężoną przeciw duchowi tradycji. Rola żydostwa w masonerii jest tu wspomniana zaledwie epizodycznie i to w aspekcie historycznym, na marginesie rozważań o illuministycznych i hermetycznych początkach wolnomularstwa. „Żydzi, znienawidzeni, wyklęci przez chrześcijaństwo średniowieczne, posiadali wiedzę tajemną i mieli wielu awanturników, poszu-

[1]) Masoneria dopuszcza uchylanie rąbka jej tajemnic w przeszłości, dba jednak o najściślejszą konspirację teraźniejszości.

[2]) Robert Schneider: „Wolnomularstwo przed sądem“, tłum. Wiktor Buttler, Katowice 1938, Księgarnia Katolicka. Str. 166.

[3]) Jean Marquès-Rivière: „Podwójne oblicze wolnomularstwa“, przeł. dr. Anna-Danuta Drużbacka, Katowice, 1938, Księgarnia Katolicka. Str. 256.

kujących tajemnic. Podróżując nieustannie, mając ciągłe stosunki z pobliskim Wschodem, przechowywali oczywiście „potępione“ rękopisy o magii arabskiej, o czarach żydowskich, o teozofii gnostyków. Poszukiwacze tajemnic, magowie, uczniowie czarnoksięscy, zwracali się po wiedzę do niebezpiecznych kabalistów, zamieszkujących ghetta średniowieczne. Tą drogą wschodnie tradycje hermetyczne, gnozy egipskie, herezje arabskie, duch przewrotu i nienawiści społecznych przedostał się na zachód przez stowarzyszenia tajemne“ (s. 39).

Czytelnik książki Marquès-Rivière'a odnosi wrażenie pewnej sprzeczności i niekonsekwencji. Z jednej strony bowiem autor odmawia masonerii tej potęgi i znaczenia, jakie się jej powszechnie przypisuje, zwąc ją nędznym „czysto ludzkim“ stowarzyszeniem intrygantów, karierowiczów i błaznów, o nikłych środkach materialnych i mętnej doktrynie, a z drugiej strony stwierdza, że ona to wywołała rewolucję francuską[4]) i szereg innych przewrotów, ona rządzi Francją, obala gabinety, ma na swoje usługi posłów i ministrów. Podobna sprzeczność uderza pomiędzy tezą, że masoneria nie ma żadnych tajemnic i ma charakter wyłącznie immanentny (politykierstwo i interesy materialne), a traktowaniem jej — zwłaszcza w drugiej części książki — jako specyficznego „kościoła“ szatana, którego główną cechą jest bunt przeciw Bogu i dążność do deifikacji człowieka. Jednakże sprzeczność ta jest tylko pozorna, a raczej jest zamierzona przez autora, który w ten sposób chciał uwydatnić „podwójne oblicze wolnomularstwa“.

Należy rozgraniczać zawsze t.zw. „masonerię polityczną“ od „masonerii spekulatywnej“. To właśnie rozróżnienie ma niewątpliwie na myśli Jean Marquès-Rivière. gdy pisze, że sfera illuministów, magów i hermetystów odnosi się z pogardą do „niższych“ braci, operujących w polityce i finansach. Wolnomularstwo polityczne charakteryzuje on napewno trafnie, jako „cyrk“ megalomanii i karierowiczostwa, rozdzierany walkami wewnętrznymi i pogrążony w bagnie ambicji i spraw osobistych. Ale od wyższych stopni, od sekt masońsko-okultystycznych przenika w to chaotyczne środowisko nieprzerwany prąd tego, co zwiemy potocznie „duchem masońskim“, a co w definicji jest właśnie związkiem tej „zgrai tajemnej“ ze złą zasadą. Ten „duch masoński“, ta postawa buntu i nienawiści, pychy i mistycznego „nierządu wyobraźni“ stanowi o jedności i sile wolnomularstwa, mimo jego rozczłonkowania i wulkanicznej niestałości.

Autor pisze: „Stwierdzam najkategoryczniej, ja, który przeszedłem przez wolnomularstwo, że n i e m a ż a d n e j t a j e m n i c y“ (s. 21). Słusznie, jeśli pod mianem „tajemnicy“ będziemy rozumieć jakieś wysokie prawdy, filozoficzne czy religijne, odsłaniające nieznaną nauce i społeczeństwu jawnemu istotę rzeczywistości. Takiej tajemnicy wolnomularstwo nie posiada i świat się niczego odeń nie nauczy; drapowanie się w pozory wszechwiedzy jest też ze strony adeptów „nauk tajemnych“ nędznym oszustwem. Jednakże masoneria ma swoją tajemnicę. Wypowiedziałem to wyraźnie w referacie moim na Kongresie Antymasońskim. Tą tajemnicą jest z w i ą z e k m a s o n e r i i i w s z y s t k i c h s e k t t a j n y c h z e z ł ą z a s a d ą, w filozoficznym i religijnym sensie tego terminu. Nie trzeba tego interpretować naiwnie w ten sposób, że szatan pojawia się w lożach, jak to słusznie wyszydza Marquès-Rivière. Trzeba rozumieć to tak, że wolnomularstwo jest świadomą praktyką zła, że sankcjonuje nienawiść, przewrót, anarchię instynktów, amoralizm, żądzę, kłamstwo i wszystko to, co religia zwie najogólniej „grzechem“. Kluczem „doktryny“ wolnomularskiej jest powrót człowieka ze stanu kultury umysłowej i moralnej do stanu upadku, który Jean-Jacques Rousseau pozwolił sobie apoteozować przebiegle, jako „stan niewinności pierwotnej“ rodzaju ludzkiego. To jest właśnie tajemnicą tych sekt mistycznych, trafnie nazwanych przez Wrońskiego „światem grzechu“. Tajemnica ta jest podwójnie zabezpieczona przed okiem profanów: raz przez k o n s p i r a c j ę o r g a n i z a c y j n ą, zewnętrzną i wewnętrzną, zcementowaną przez cały system stopni, przysiąg i „pieczęci milczenia“, po wtóre zaś przez a b s o l u t n ą n i e w i a r ę przeciętnego ogółu w możliwość istnienia podobnego celu i sprzysiężenia. W tym ujęciu można by rzec, że wolnomularstwo nie: „posiada tajemnicę“ lecz s a m o j e s t t a j e m n i c ą, jako fenomen społeczny, którego — w dzisiejszym stanie metafizyki i socjologii — nikt nie może zrozumieć.

Książka Jean Marquès-Rivière'a rzuca pewne światło na ten problemat; ogranicza się to jednak do spostrzeżeń i refleksyj na temat satanizmu w masonerii. „Utopia Człowieka, który sam sobie wystarcza, jest nieludzką i iście diabelską formą egoizmu. Pomysł ten, w jego zbiorowej i racjonalnej szacie dzisiejszych czasów pojmiemy wtedy dopiero, gdy przyjmiemy nadludzkie jego pochodzenie“ (s. 195). „Zasadniczy plan budowy świątyni wolnomularskiej jest niewidzialny, podziemny i niepoznawalny; leży on w świecie pojęć i niezmiernie jest zręcznie ujęty“ (s. 201). „Różni jasnowidzący... upatrywali w antychryście coś okropnego i nieludzkiego; widzieli go z twarzą czarną, czerwonymi oczyma i chromymi członkami. Czy jednak stwór taki mógłby pociągać tłumy? Przeciwnie, wyobrażam sobie tego potwora, jako bajecznie pięknego i pociągającego... Syn potępienia, jak o nim mówi Pius X (Encyklika z 4 października 1903 r.), powinien, moim zdaniem, posiadać czar wielki, oraz wiedzę, której nikt nie dorówna na ziemi. Stwór ten łatwo może zawładnąć światem przy pomocy sekt różnych, w rodzaju wolnomularstwa, a które w s z y s t k i e oczekują przyjścia Światłego, Mądrego, Potężnego, Największego z Wielkich“ (s. 216).

Widzimy tu, jak autor dochodzi stopniowo sam do mistycznego nastroju, nie mogąc się wyzwolić spod presji klimatu duchowego, panującego w lożach, na wyższych stopniach wtajemniczenia. Ostatnie rozdziały zajmują się już czymś w rodzaju demonologii masońsko-okultystycznej. „Widziałem to z bliska, odczułem wpływ rozkładowy tego i stwierdzam, że to rzeczywiście istnieje, choć wydam się może komu szaleńcem lub illuministą“ (s. 217). Dezorientacja umysłowa autora wobec tych zjawisk, dowodzi naocznie, jak wielką luką jest brak naukowej dyscypliny, tłumaczącej te zagadnienia, brak f i l o z o f i i m i s t y c y z m u, która by zaklasyfikowała i zanalizowała te fenomeny. Marquès-Rivière nie zna oczywiście doktryny Wrońskiego, która dostatecznie wyjaśnia te zjawiska, kwalifikując je częściowo do patologii i zboczeń wyobraźni, częściowo do dziedziny tzw. „stazy psycho-somatycznej“, częściowo zaś do tego działu filozofii, który zajmuje się problemem zła i dobra, a który jest w metafizyce i etyce odpowiednikiem tego, co religia zwie „skażeniem natury ludzkiej“.

W najogólniejszej definicji Wroński określa mistycyzm sekt tajnych, jako „paraliż rozumu“, rozwiewając legendę o rzekomym „racjonalizmie“ masonerii. Wolnomularstwo jest w równej mierze wrogiem filozofii co i religii, nauką zaś interesuje się o tyle, o ile może jej użyć do walki

[4]) „Rewolucja 1789 r. rozpoczęła się według z góry ustalonego planu. Wybory do Trzeciego stanu odbyły się za pieniądze lóż i dzięki ich propagandzie“ (s. 50).

z Kościołem i do rozszerzania swych wpływów. Widać z tego, jak bezsensowny jest przypisek tłumaczki na str. 223 o pokrewieństwie wolnomularskiej nauki o „rodzeniu samego siebie", z doktryną Wrońskiego (p. Drużbacka uważa przy tym za stosowne pisać coś o „sekcie wrońskistów"). Jest to albo zupełna nieznajomość metafizyki i religiologii Wrońskiego, albo nierzetelność, jeśli pominiemy ewentualność, że przypisek ten był inspirowany przez te same czynniki, które wywołały kampanię przeciw Wrońskiemu w „Pro Christo". Sam fakt zdecydowanej wrogości Wrońskiego w stosunku do masonerii, jako też prześladowania i przemilczania przez nią jego doktryny, wyklucza w oczach ludzi r o z s ą d n y c h—supozycje pokrewieństwa tych światopoglądów. Poza tym tłumaczka powinna wiedzieć, właśnie z dyskusji w „Zecie" na temat „Wrońskizm a katolicyzm", że Wroński nie tylko nie neguje nauki o Odkupieniu, lecz przeciwnie, w całości ją potwierdza. Wreszcie sam Marquès-Rivière pisze wyraźnie, że w owym rodzeniu siebie „potęgą umysłu" chodzi w mistyce masońskiej o „nawracanie do podświadomości" (s. 224), podczas gdy wrońskizm mówi o akcie r o z u m u. W „Genezie filozofii absolutnej" (s. 109—110) Wroński stwierdza wyraźnie, że droga „mistycyzmu filozoficznego" polegająca na pozarozumowym sięganiu do absolutu jest samobójstwem filozofii. A Rivière pisze przecież: „Wolnomularz chce się wyzwolić z jarzma rozumu... Wyobraźnia staje się twórczą, jak mówi Bergson, intuicja zaczyna być wszechwładna. Jednym ruchem wtajemniczony odrzuca ciasne ramy biednego, ludzkiego rozumu, aby z rozkoszą nurzać się w olbrzymim morzu nieświadomości...".

Taka koncepcja „rodzenia samego siebie" jest biegunowym przeciwieństwem idei Wrońskiego.

Głównym walorem książki Rivière'a jest nie dekonspiracja organizacji i wpływów politycznych masonerii, bo w tej dziedzinie więcej daje znana książka „Państwo w okowach masonerii", lecz opis klimatu duchowego lóż, szczególnie na wyższych stopniach wtajemniczenia. Walor książki Schneidra, opartej głównie na zeznaniach wielkich mistrzów lóż staropruskich w czasie procesu sądowego z autorem, tkwi znowuż w bogactwie dokumentarnych świadectw, dotyczących obrzędowości i symboliki wolnomularskiej.

Obydwie książki powinny się znaleść w bibliotece każdego Polaka, który rozumie doniosłość walki o wyzwolenie Polski spod jarzma lóż masońskich.

J. Br.

Z kraju i ze świata

Demagogia prof. Lutosławskiego

Ukazanie się w sierpniu br. paru artykułów w prasie o Wrońskim zirytowało prof. Lutosławskiego, który uważa się za spadkobiercę polskiego mesjanizmu i nie może zrozumieć, jak to się dzieje, że filozofia Wrońskiego znajduje coraz więcej komentatorów i zwolenników, a o nim wciąż w Polsce głucho. Opublikował więc w „Czasie" (z dn. 28 i 31 sierpnia) artykuł p.t.: „Wskrzeszenie Wrońskiego", w którego 1-szej części usiłuje zająć stanowisko obiektywne, lecz w 2-giej nie może już wytrzymać i ujawnia całą swą nienawiść do największego polskiego myśliciela.

Można by darować p. Lutosławskiemu to, że nie może zrozumieć pism filozoficznych Wrońskiego, nazywa „mętnymi", „ciemnymi", „łamigłówkami umysłowymi" nawet te ustępy z jego dzieł, które są jasne i zrozumiałe dla przeciętnie inteligentnego człowieka; p. Lutosławski bowiem liczy już sobie koło 90-tki i jego pogląd na świat może być nieco sztywny, nie mówiąc już o tym, że długoletnie paranie się mistycyzmem i okultyzmem, stosunki z Templariuszami i innymi masonami, nie wpływają ożywczo na rozwój zdolności spekulatywnych, zacieśniając ogromnie horyzonty umysłowe. Nie można jednak puścić płazem nierzetelności i demagogii, jaką stosuje p. Lutosławski w swoim artykule.

Słusznie redakcja „Czasu" zestawiła artykuł prof. W. Lutosławskiego z książką prof. Józefa Ujejskiego, książka ta bowiem była typowym paszkwilem, i to inspirowanym, a „studium" p. Lutosławskiego nosi ten sam charakter. Autor jego dobiera w swym artykule takich określeń i wyrażeń, które mają zdyskredytować z góry Wrońskiego w opinii polskiej, zanim jeszcze zainteresuje się ona jego doktryną. Takie zniesławienie i poniżenie osoby pod pozorem obiektywnego przedstawiania jego poglądów, charakteryzuje właśnie ten „rodzaj literacki", który zwiemy paszkwilem. Prof. Lutosławski wie, że nienawiść do państw zaborczych: Niemiec i Rosji, jest dominującą nutą umysłowości polskiej. I dlatego właśnie obiera za punkt wyjścia i trzon swego artykułu tezę, że Wroński był duchowym niemco-moskalem, że „przejął się czcią dla cara i dla wielkości Rosji" oraz „niemieckim zaufaniem do własnego rozumu", że „uległ na całe życie wpływom moskiewskim i niemieckim", natomiast „nic nie wie o wielkim posłannictwie Polski". Jest to oczywiste sfałszowanie prawdy i p. Lutosławski wie o tym, bo mu już dawniej wykazano w polemikach o Wrońskiego, że przypisywał on Polsce większą rolę dziejową, niż tamtym trzem narodom, wymienionym w „Prolegomenach" tj. Francji, Niemcom i Rosji, a pisał też wyraźnie, że jeśli w Rosji wybuchnie rewolucja, to Polska przejmie przodującą misję w Słowiańszczyźnie. Ale p. Lutosławski nie odznacza się skrupulatnością ani dbałością o prawdę. Twierdzi np., że Wroński odrzucał i potępiał cały mesjanizm polski (filozoficzny i wieszczy), uważając „nazwę mesjanizmu za przywilej wyłączny swej własnej, bezwzględnej filozofii", podczas gdy Wroński odżegnywał się tylko od pseudo-mesjanizmu Towiańskiego i Mickiewicza, który jak wiadomo z dokumentów opublikowanych w książce E. Krakowskiego „Adam Mickiewicz, philosophe et mystique", był dywersją masońską; wiadomo zaś, że Krasiński, Cieszkowski, Norwid, a w późniejszej fazie także i Słowacki, byli również wrogami „towiańszczyzny". Nieprawdą też jest, że mesjanizm Wrońskiego „to zupełnie coś innego, niż mesjanizm naszych wieszczów i Cieszkowskiego", przeciwnie, istnieje między nimi łączność duchowa i doktrynalna, wykazana naocznie w studiach i artykułach „Zetu". To p. Lutosławski bezprawnie okupuje cały świat duchowy polskiego mesjanizmu dla mistycznej herezji towianizmu, będącego prawdziwym, nie zaś imputowanym tylko, produktem moskiewskiego sekciarstwa.

Jak daleko posuwa się p. Lutosławski w demagogii, niegodnej filozofa, dowodzi zdanie, bezsensowne zresztą w treści i formie, że „Wroński w Krożach i we Wrześni zabroniłby oporu wobec władzy państwowej, jako służbisty artylerzysta, upraszczający wszelką filozofię przez sprowadzenie jej do jednego schematu, tak zwanego przezeń p r a w a t w o r z e n i a" (Co to ma znaczyć?! Co mają Kroże do prawa tworzenia?! — p r z y p. n a s z). W dodatku opiera swą brzydką insynuację na sfałszowanym cytacie z „Kodeksu prawodawstwa" H. Wr., a fałszerstwo cytat dla celów demagogicznych nie należy jednak do dobrego tonu w kołach filozoficznych.

Prof. Lutosławski twierdzi, że Wroński byłby dziś znany wśród „zawodowych filozofów", gdyby jego odkrycia przedstawiały jakąś istotną wartość; udaje tedy, że nie wie nic ani o konsekwentnym prześladowaniu filozofii Wrońskiego przez masonerię właśnie w tych kołach, ani o rzeczywistym przenikaniu — mimo to — szeregu myśli Wrońskiego do „nauki oficjalnej" (n. b. obrzydliwa to nazwa, podobnie jak „zawodowy filozof").

Zarzut megalomanii, postawiony Wrońskiemu, jest bezsensowny. Wroński wierzył nie w „swoją wielkość", lecz w doniosłość prawd przez siebie odkrytych, a do tego miał prawo.

Smutne to, że musimy odpowiadać w ten sposób p. W. Lutosławskiemu, ale czytelnik sam widzi, że zostaliśmy sprowokowani. Gdyby nie jego napaść, demagogiczna i brzydka, zostawilibyśmy go w spokoju. Trudno jednak nie napiętnować człowieka, który podaje się za filozofa, a pozwala sobie na tak niepoważny argument, że Wroński nie mógł stworzyć w filozofii nic wielkiego, bo był — n.b. przez 1 rok — podpułkownikiem artylerii rosyjskiej.

Redakcji „Czasu" wydaje się, że artykuł p. Lut. jest „nową, głęboką i oryginalną próbą". Niestety, tak nie jest, bo argumenty użyte przezeń przeciw Wrońskiemu nie są oryginalne, lecz powszechnie stosowane we w s z y s t k i c h wystąpieniach i paszkwilach masońskich, co stwierdzamy na podstawie konkretnych faktów i wielokrotnego, osobistego doświadczenia.

Książki

Listy Norwida

W recenzji z książki Piechala „O Norwidzie" (drukowanej w 122 nr „Zetu"), wspomniałem kilkakrotnie, że Norwid stanie się zupełnie zrozumiały i jasny, gdy na twórczość jego spojrzymy przez filozofię polską XIX wieku. Pisząc o Norwidzie musimy pamiętać, że nic z myśli polskiej XIX wieku nie było mu obce. Stąd też pomiędzy nim a społeczeństwem polskim istniała przepaść intelektualna , jaka do dziś jeszcze istnieje między szczytami myśli filozoficznej polskiej a szerokimi warstwami polskiego narodu.

Norwid tworzył w języku sztuki, którego naród nie umiał lub nie chciał pojąć, jak nie umie lub nie chce do

dziś pojąć języka filozofii Wrońskiego. I ten fakt zadecydował o tragedii Norwida, o jego długoletnim przemilczaniu i zupełnym niezrozumieniu. Norwid przerósł naród w sztuce, wyrósł ponad powszechność narodowej sztuki podobnie, jak Wroński wyrósł ponad powszechność narodowej filozofii.

Tę moją tezę o Norwidzie potwierdzają jego listy. Widzę w listach Norwida odbity refleks polskiej filozofii XIX w. równie żywy i jasny jak w jego sztuce. Czytajmy te listy, które w ilości 846 zebrał w dwu tomach Z. Przesmycki, a przekonamy się, jak wciągają nas one w krąg problemów ideowych ogólnoludzkich i narodowych. Korespondencja Norwida to nie tylko prywatna pogawędka, ale na miarę nieprzeciętną rozmowa myślicielska. Żaden z wielkich naszych poetów (prócz Krasińskiego chyba), nie zostawił takiej korespondencji, w której by problemy sztuki, filozofii, religii z takim znawstwem rzeczy były rozważane. Żaden też z naszych wielkich poetów nie dał takiej doskonałej charakterystyki naszego społeczeństwa jak Norwid. Zacznijmy właśnie od spojrzenia oczyma Norwida na Polaków. Pisze Norwid (list do M. Sokołowskiego z r. 1865):

„Powiedz ode mnie, komu chcesz, że (f a n f a r o n[1]) C. N. Norwid mówi, iż nic nie będzie poczciwego w narodzie, w którym E n e r g i a jest 100 a I n t e l i g e n c j a jest 3 — albowiem: tam zawsze pierwsza uprzedzi drugą, i wyskoczy, i zdradzi wszelki plan, i uniemożebni go, i będzie tylko co kilkanaście lat r z e ź (sic), rzeź niewiniątek jednego pokolenia. I cała sprawa nie będzie sprawą ogółu, ale sprawą zawsze j e d n e g o p o k o l e n i a, i będzie zniszczenie i nicość: t a k b ę d z i e".

Gorzkie to są słowa, ale czy fałszywe?

Jeszcze dosadniej o bezmyśleniu polskim wyraził się gdzie indziej (list do M. Sokołowskiego r. 1864):

„Cały mózg Polski od wieku przeszło nie jest umieszczony na tej wyżynie formy człowieka zbiorowego, gdzie mózg bywa, ale w pośladkowych nizinach i czaszce wręcz przeciwnych".

Tę bezmyślność polskiego społeczeństwa Norwid stale widzi, stale ją piętnuje, upatrując w niej zaród wszelkiej słabości narodu: „Trwam silnie w pojęciu, że równocześnie do p o w s t a n i a m i e c z e m, trzeba p o w s t a n i a s i ł ą m y ś l i" (list do J. I. Kraszewskiego z r. 1863) — powiedział Norwid, śledząc powstanie styczniowe. „I n t e l i g e n c j a polska nic nie robi" pisze w tym samym roku do W. Bentkowskiego.

Z braku w Polsce szacunku dla myśli — najwybitniejsi nasi myśliciele narażeni zostali na haniebne zapomnienie i zapoznanie. Zdaje sobie z tego dokładnie sprawę Norwid u początku swej drogi artystycznej, z żalem, sarkazmem i piołunowo mówi o tym u schyłku swego życia. Oto co pisze do B. Zaleskiego w r. 1851: „Zaprawdę — n a j s t r a s z n i e j s z y g r z e c h p o l s k i, grzech względem Kopernika, tej ostatniej wielkiej myśli na planecie, o której ojczystości jeszcze w 300 lat jest wątpliwość, czyli do nas albo do wrogów naszych należy? — grzech ten społeczeństwa na szabli opartego i w tem oparciu się zaspanego kamiennie — grzech ten PRZECIW DUCHOWI ŚWIĘTEMU, a więc i tu karany — który odjął Polsce całą tajemnicę bytu narodów, to jest siłę namaszczenia, i oddał ją obcym i uczynił z Polski lokaja opinii, grzech ten, mówię, nauczyćby nas już powinien, że niedość prawdy się dorobić, trzeba ją jeszcze obrobić, i obronić, i piersiami zastawić, i pięczęć swą położyć na jej piersiach. Bo jak się o to nie dba — to potem członek narodu nie dba o wioskę swą i żyd ją bierze — a chłop nie dba o czas swój — życie — pracę — grzbiet i kości — i jest z tego NIEWOLA".

Tak pisał Norwid w r. 1851 o zatracaniu przez Polaków dorobku ich myśli. Piętnował to jako grzech przeciwko Duchowi Świętemu, grzech, który nie może być odpuszczony ani w tym życiu ani w przyszłym. Jakże by gorzko dumał dziś nad publikacją Wasiutyńskiego o Koperniku! Prawdy tej, że naród myślą własną stoi, że skoro zaneguje myśl własną, popada w niewolę, nie rozumiemy jeszcze do dziś!

U schyłku swego życia Norwid przejęty tragedią wielkich ludzi w Polsce tak napisze do K. Górskiego (list z r. 1880): „Największy mędrzec, jaki był w tym wieku i j a k i e m u n a ś w i e c i e d z i ś j e s z c z e r ó w n e g o n i e m a, był to Polak (Hoene-Wroński). Ten umarł nieznany od rodaków, prawie w nędzy. Najzasłużeńszy pisarz, który 50 lat pracował w nędzy dla narodu, i były Członek Rządu, Joachim Lelewel pochowany jest dans la fosse commune i nie ma kawałka kamienia pomnikowego od narodu". A gdy Cieszkowski zabiegał o wydanie jego (Norwida) pism tak znów z goryczą powie (list do L. Niedźwiedzkiego z r. 1882):

„Lat kilkadziesiąt Pana Augusta osobiście znając, mogłem się spodziewać tego wystąpienia — mądry i szlachetny to mąż, ale on wie, iż wypadek Wrońskiego n'est point un cas isolé; i dlatego to nic a nic nie pomoże choćby te rękopisma drukowano. — Wszystkich z a t r a c o n o i zmarnowano — wszystkich bez wyjątku (nie lękajcie się tych co c i a ł o zabijają...) — patrzcie."...

I teraz niech nam ktoś z boku z szyderstwem mówi, że starając się tu na łamach „Zetu" rozbierać pisma Wrońskiego i uznawać Wrońskiego, popełniamy anachronizm, bo Wroński nie był tęgim filozofem, najlepszy dowód, iż nie figuruje w historii filozofii cudzoziemców i obcokrajowców. Tak jakby w interesie cudzoziemców i obcokrajowców leżało uznanie wielkości Polaka, gdy sami Polacy ją negują!

Nieszczęsna bezmyślność Polaków przyjmuje wszystko za wielkość, co jej cudzoziemcy i obcokrajowcy jako wielkość przedstawią, nie umie tylko cenić wielkości własnych.

Ta postawa Polaków w stosunku do własnych wielkich ludzi mści się na nas w sposób koszmarny. Oto jak mówi Norwid: ...„trzeba potem k o n i e c z n i e i l o g i c z n i e m a ł y c h o t y l e w i e l k i m i r o b i ć, o i l e s i ę i s t o t n ą w i e l k o ś ć p o n i ż y ł o b y ł o". (List do M. Sokołowskiego z r. 1881).

Trwa u nas dotychczas ta postawa i trwa dotychczas kult miernot i kalanie własnego gniazda. Myśl polska nie utorowała sobie drogi do świadomości najszerszych rzesz społeczeństwa polskiego, bo warstwa inteligencji polskiej jest bezmyślna, jałowa, głupia i leniwa.

„Gorzki to chleb jest Polskość" skonstatował Norwid w liście do Koźmiana w r. 1851. Tej gorzkości najadł się do syta i był świadkiem jak sycili się nią i inni w narodzie, duchem o całe niebo przerastający tych, o których Norwid mówi (list do J. I. Kraszewskiego z r. 1866) „a m f i b i e bez charakteru — l o k a j e i z a l o t n i k i - c z a s ó w — złodzieje i szarlatany — modlący się jak ich n i e w o l n i c e - ż o n y, ale niemocni słowa świadectwa wyrzec i kroku postąpić prawego".

„Oni gotowi wylać m o r z e k r w i ale k i l k u w y r a z ó w p r a w d y n i e p o w i e d z ą, i u m y j ą r ę c e, i będą na trzy korony Ojca Świętego śmieciami rzucać. M ę c z e ń s t w o b e z w y z n a w s t w a — s z l a c h e c t w o b e z s z c z e r o ś c i i o t w a r t o ś c i s ł ó w — D e m o k r a c j a b e z p r a c y i c h a r a k t e r u; — gałgaństwo —".

[1]) Wszędzie podkreślenia i pisownia Norwida.

„Ale co? robić u nas...“ zapytuje w tymże liście poeta i dodaje:

„Bądź im Pindarem albo Buonarrotim... na co?... Im trzeba abyś był bankierem-żydem i abyś gadał anegdoty jak Radziwiłł Karol, a żonom ich, abyś się modlił grymasy robiąc“. Zmieńmy dziś Radziwiłła na Wiecha, a wypowiedź Norwida odźwierciedli w całej prawdzie współczesną polską rzeczywistość!

Bo cóż, czy o prawdę Polakom chodzi? Przesyłając swe manuskrypta M. Sokołowskiemu w r. 1864 Norwid pisał, że prawda tj. „rzecz, o której nigdy się nie mówi pomiędzy ludźmi XIX wieku, bo im na niewiele przyda się“.

I patrzmy, Norwid jest tak samo ekskluzywny, gdy mówi o prawdzie jak Wroński, jak kościół katolicki: „NIE ZNAM PRAWD DWÓCH: co? prawdą jest w ziarneczku piasku, i w obrocie słońca, na skróś bytów, tylko to PRAWDA; a co nie jest na skróś wszech bytów prawdą — to CZAS, to BŁĄD...“ (list do K. Ruprechta r. 1866).

Jest tylko jedna prawda absolutna, bo dwóch prawd być nie może, tak twierdzi wielki myśliciel i wielki poeta. Z jakim uśmieszkiem wyższości polscy facecjoniści i gawędziarze współcześni naśmiewają się z tych, którzy głoszą prymat prawdy. Tylko „fiat i wiwat“ to u nas popłaca! Nie ma u nas jak twierdzi Norwid (list do J. Zaleskiego r. 1865): „Nadziei jako cnoty, Wiary, jako siły, Miłości jako prawdy, tylko jest spodziewanie się czyli fortuna, wierzenie formalne i miłowanie, jak się podoba... Przytem i zatracone jest wszelkie szczere serio — jakoby, że Naczynie poważne zgubione, a bez tego żadna całość zbiorowa i pojedyncza nawet — nie ostoi się. To czego nam (Polakom) brak, to nie ziemi Polskiej nawet, ale Naczynia poważnego“. Wszelkie szczere serio w Polsce zgubione, oto w czym rzecz! By tak było, pracują na to „nasi“, pożal się Boże, poeci-kabareciści, Hemar, Tuwim, Karpiński et tutti-quanti facecjoniści (Słonimski). I to się nazywa wielkością w Polsce współczesnej: sprzymierzenie prawdy sztuki z kabaretem!

Trzeba jednak wiedzieć, że taki stan rzeczy trwać może tylko na krótką metę. Nie można długo narodu bałamucić. Naród wreszcie otrząśnie się z tego. „Nikt nic z Polakami nie zrobi, kto nie weźmie tak zakonu starej rzeczypospolitej, jak Chrystus Pan wziął zakon mojżeszów“. (list do M. Kleczkowskiego r. 1860). Cóż na to nasi demoliberali? Prymat dorobku duchowego i kulturalnego dawnej Rzeczypospolitej oto aksjomat wielkości Polski. Nie można bez groźby zatraty i zagłady oderwać się od podłoża kultury narodowej. Nie w smak były takie myśli „elicie“ polskiej, opętanej przez demoliberalizm i zatrutej przez potrójny jad rewolucyj: wolności, równości i braterstwa, dających rząd dusz w ręce zakonspirowanej zgrai międzynarodowych „patriotów“.

Ach ten patriotyzm!... „nie rozebrały i nie rozbierają Polski mnogie bataliony zaborców, jedno raczej: UPIJANIE SIĘ NEOŚWIECONYM PATRIOTYZMEM. — I BRAKIEM ODWAGI CYWILNEJ — ROZMARZANIE SIĘ, BEZSENS!!“ (list do B. Zaleskiego r. 1869). Czyż ciągle nie zapominamy o tym, że „wojna tylko dawa pole i czas do odzyskania granic — kraju, ale odbudowanie narodu zależy od czego innego...“? (list do K. Górskiej r. 1859)...

I można by tak garściami jeszcze brać cytaty z listów Norwida i około każdego wielkiego problemu osnuć gąszcz jego myśli. Można by przez wiele stron jeszcze rozsnuwać poglądy Norwida na naród, na polskość, na społeczeństwo, prawdę, religię, sztukę, kulturę i znachodzić zbieżności z najbardziej nowoczesnymi poglądami nurtującymi epokę współczesną.

Norwid wbrew powierzchownym interpretatorom, którzy jego „ciemność“ sztuki uważali za zamknięcie się w „wieży z kości słoniowej“ i oderwanie od społeczeństwa, żył w najściślejszym związku ze społeczeństwem polskim, żył w twórczej symbiozie z geniuszem narodu, śledząc pilnie postępy twórczej myśli polskiej. Umiał jak nikt inny z Polaków oceniać i szanować wielkość. W oddawaniu czci wielkim nikt go nie potrafił prześcignąć. Któryż z poetów polskich potrafił tak głęboko ocenić Szopena? albo Kopernika? albo Wrońskiego? albo Cieszkowskiego?

To wszystko, co o Norwidzie dotychczas u nas się pisało, to zaledwie fragmenty, to zaledwie marginalia. Żaden z monografistów Norwida nie pokusił się o skonfrontowanie myśli Norwida ze stanem filozofii polskiej z XIX wieku. Myślę tu przede wszystkim o konfrontacji z Wrońskim. Bo przecież śmieszne jest twierdzenie, że Norwidowi obce były zdobycze myśli Wrońskiego, skoro nazywa go „największym mędrcem, jaki był w tym wieku i jakiemu na świecie dziś jeszcze równego nie ma“. Wiemy, że Norwid zawsze trafny sąd wydawał o współczesnych sobie i nie rzucał słów na wiatr.

Listy Norwida niesłychanie uprzystępniają nam wgląd w psychikę najgłębszego polskiego poety. To, co fragmentarycznie i w artystycznym kształcie znalazło swój wyraz w sztuce, tu zostało oddane prozą tęgą i zwartą, zaprawioną ironią, dowcipem, goryczą i sarkazmem. Nie szczędzi Norwid nikogo w listach, jeśli na naganę zasłużył. Przeczytajmy, co pisze o Mickiewiczu! Wady i błędy ludzkie nie przesłaniają mu jednak zalet i wielkości. Norwid oddaje każdemu według słów Pisma: cesarzowi co cesarskie, Bogu co boskie.

Wydanie listów Norwida, chociaż nie obejmuje wszystkich listów, bo wiele zostało zagubionych, do wielu jeszcze Przesmycki nie dotarł, posuwa znacznie pracę nad sztuką i twórczością Norwida oraz nad poznaniem jego ideologii.

Antoni Madej.

H. de Vries de Heekelingen: Izrael, jego przeszłość i przyszłość

Przekład J. M. Czerniewskiej. Z przedmową L. Czerniewskiego. 249 str. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha.

Omawiana książka należy do najpoważniejszych publikacji w kwestii żydowskiej, jakie się ostatnio ukazały. Autor zajmuje stanowisko całkowicie obiektywne, uczciwie szukając rozwiązania tego trudnego i zawikłanego zagadnienia.

Dzieje narodu żydowskiego w diasporze rozpatruje Heekelingen na przestrzeni dwóch tysiącleci i we wszystkich krajach Europy, drugorzędnie potrącając również o historię Żydów w ich ojczyźnie oraz o ich koleje w niektórych krajach azjatyckich. Polską — dziś głównym bodaj siedliskiem Żydów — nie zajmuje się specjalnie, toteż słusznie uczyniono, dodając wstęp L. Czerniewskiego, szczegółowiej o tym traktujący.

Podług autora, stosunki Żydów z narodami - gospodarzami zawsze przechodzą następujące fazy. — Najpierw tubylcy witają przybyszów gościnnie, owszem radośnie, widząc w nich element ruchliwy i rzutki, gospodarczo aktywny; niebawem następuje rozczarowanie, spowodowane zachłannością nowych współobywateli; rozczarowanie to przybiera coraz ostrzejsze formy, ludność miejscowa próbuje organizować samoobronę, żąda od władz ustaw ukrócających; wreszcie, ponieważ władze, opanowane już finanso-

wo i moralnie przez Żydów, nie czynią zadość tym żądaniom, antysemityzm (ściślej: antyjudaizm) wzmaga się aż do pogromów i sprawa się kończy wygnaniem Żydów z kraju. Po ich odejściu, urazy idą w niepamięć i... po pewnym czasie cały cykl powtarza się da capo al fine.

I cóż to wykopuje między nami a Żydami przepaść nie do przebycia? Autor odpowiada: Talmud, tendencje wywrotowe i dążności światowładcze. — My byśmy sądzili, że dwa ostatnie punkty są to jeno corrolaria pierwszego. Chrześcijanin, o ile może się zgodzić na teoretyczne porównywanie i zestawianie własnej etyki z etyką innych religii uniwersalistycznych, o tyle musi a limine odrzucić moralność Talmudu, która obowiązuje swych wyznawców jedynie w stosunkach wewnętrznych, względem zaś nieżydów dopuszcza zupełną amoralność. Nie zachodzi więc żadna możność uzgodnienia stanowisk.

Toteż wszelka asymilacja, wszelkie nawrócenia są pozorne, nietrwałe i przyszłych stosunków budować na tym nie można. Historia dostarcza aż nadto licznych dowodów na poparcie tego twierdzenia autora, który dochodzi do następującego niewesołego wniosku:

„Tacyt zarzuca Żydom, że gardzą wszystkim, co święte dla Rzymian, i uznają za dozwolone to, co napełnia zgrozą ich gospodarzy. Po dwóch tysiącach lat możemy z niewielkimi zmianami powtórzyć jego słowa. Przeciwieństwa miedzy pojęciami żydowskimi a chrześcijańskimi są równie wielkie i zupełne dziś, jak w początkach ery chrześcijańskiej,a może nawet jeszcze większe wskutek wpływu Talmudu".

Rozwiązanie kwestii upatruje autor w gromadnym przesiedleniu Żydów do Palestyny. Żydzi, pozostający w rozproszeniu, byliby poczytywani za obcokrajowców. Heekelingen przytacza liczne przykłady i dane statystyczne, obrazujące korzystny wpływ zdrowotny i moralny pracy Żydów w ich odzyskanej ojczyźnie; przewiduje też możność późniejszego przyłączenia Transjordanii. — Niestety, w świetle ostatnich wydarzeń i to załatwienie wydaje się coraz mniej realne. Prawdopodobnie więc i sami Żydzi winni szukać wyjścia z nieznośnego dla wszystkich położenia. A wpływy ich w świecie są tak rozgałęzione, że nie jest to chyba niemożliwe — przy dobrej woli z ich strony.

P. Ch. i Cz. J.-K.

Polska idea imperialna

Oprac. Zespół „Polityki". Warszawa 1938. Wyd. „Polityki". Str. 86.

Publikacja ta jest owocem szeregu zebrań dyskusyjnych w redakcji „Polityki". Zawiera prócz tez oryginalnych zespołu, również i tezy dyskutowane i przyjęte przez szersze porozumienie grup i pism neo-nacjonalistycznych, że wspomnę choćby o specjalnie akcentowanym założeniu programowym, sformułowanym w zdaniu: „Za dużo ważniejszą rzecz niż zakładanie nowej partii politycznej uważamy w chwili obecnej tworzenie w Polsce ośrodka krystalizującego a tym samym jednoczącego opinię publiczną". Podobnie teza o szczególnej misji historycznej Polski, położonej między dwu przemożnymi, a materialistycznymi potęgami, misji polegającej na realizacji zasad chrystianizmu w życiu międzynarodowym, wspólna już jest dzisiaj kilku ośrodkom ideowym i ugrupowaniom politycznym nadchodzącej generacji. Postulat wielkiej polityki imperialnej Polski w Europie środkowej i wschodniej nie tylko wszedł już do zasad programowych obu ONR-ów, grupy „Jutra Pracy", „Merkuryusza", „Myśli Polskiej", „Prosto z Mostu" itd., lecz przenikać zaczyna w mury gmachu przy ul. Wierzbowej. W niczym to nie pomniejsza wagi publikacji, przeciwnie, daje jej tym szersze zaplecze. Nie chodzi zresztą o hasła, lecz o ich opracowanie, zestrojenie z rzeczywistością polityczną i gospodarczą Polski, oraz o wyciągnięcie z nich konsekwencyj prawno-ustrojowych dla różnych dziedzin naszego życia publicznego. A to zostało wykonane rzetelnie i z wielkim poczuciem „realité des choses".

Za punkt wyjścia przyjęli autorzy problem stosunku jednostki i powszechności, a więc zagadnienie istotnie elementarne dla współczesnego kryzysu ustrojowego. Rozwiązanie jego widzą w zrównoważeniu hierarchii i wysokich atrybucyj władzy z ochroną wolności osobistej, co w przekroju ekonomicznym wyraża się w zachowaniu własności i inicjatywy prywatnej, lecz przy systemie gwarancyj, chroniących przed nadużyciami społecznymi ze strony warstwy posiadającej. Regulator nadrzędny takiego ustroju upatrują słusznie w transcendentnej idei moralnej, nie rezygnującej jednak z prawa miecza i siły. W ten sposób łączą w jedną całość tradycyjne założenia doktryny katolickiej z ideą narodu i śmiałym programem imperialnym. Uznają potrzebę oparcia kultury i organizacji politycznej Polski na „idei, wytryskującej z tradycji i kultury narodu", ograniczając jednak zakres tej idei rdzennej do katolicyzmu: budzi tu zastrzeżenia pominięcie wielkiej syntezy filozoficzno-ustrojowej, dokonanej przez myśl polską z zasad transcendentnych i etycznych katolicyzmu oraz specyficznych cech polskiego poglądu na świat, czego owocem była właśnie idea apostolstwa chrześcijańskiego, mesjanizacja katolicyzmu, coraz aktualniejsza w warunkach krytycznych doby współczesnej.

Zespół „Polityki" stoi na gruncie konstytucji kwietniowej, wierząc, że zapewnia ona równowagę uprawnień izb ustawodawczych i władzy wykonawczej, i nie dopuszcza do ich przerostu czy to w sejmowładztwo czy w autokratyzm; domaga się tylko wypełniania nie tylko litery konstytucji, lecz także jej ducha. Naszym zdaniem, konstytucja kwietniowa, jakkolwiek o całe niebo lepsza od poprzedniej, nie gwarantuje tej równowagi „pogodzenia ideałów siły i wolności"; zresztą sama rzeczywistość polska okazuje, że nie mamy ani wolności ani siły, mimo deklamacyj o „mocarstwowości" (dowód: impas wewnętrzny i redukcja możliwości Polski na arenie międzynarodowej). Równowagę tą mogło by ustanowić jedynie uzupełnienie ustroju państwa o „ciało kierownicze", co motywowaliśmy szeroko w ciągu lat na łamach „Zetu".

W polityce zagranicznej doktryna zespołu ogranicza się do problemu dwu sąsiadów: a) Polska musi czuwać, by Niemcy i Rosja nie połączyły się przeciw niej, co już raz spowodowało upadek państwa, b) maksymalnie: dążyć winna do rozbicia obu, lub przynajmniej jednego z nich Rosji (program prometejski), c) minimalnie: winna podtrzymywać antagonizm pomiędzy nimi. Jest to program szerszy, niż „polityka biernej neutralności" reprezentowana przez min. Becka, zwłaszcza, że jest uzupełniony przez ideę hegemonii Polski w środkowo-europejskiej „strefie mniejszych narodów", pozostaje on jednak w obrębie starej doktryny „równowagi politycznej", ma więc charakter negatywno-obronny (mimo wszystko!), nie uwzględniając pozytywnych postulatów ekspansji ideokratycznej, wynikających z misji dziejowej Polski w epoce wielkiego kryzysu cywilizacyjnego i ustrojowego.

Konsekwencją tego jest „mały program" w kwestii żydowskiej, moralnie słuszny, lecz wyczerpujący się w ideale stopniowej emigracji, co nie jest do urzeczywistnienia bez rozwiązania tez problemu żydowsko-masońskiego w skali międzynarodowej. A problem ten nie może być — właśnie

ze względów etycznych i doktrynalnych — rozwiązany przez Niemcy, lecz tylko przez Polskę.

Zagadnienia kultury narodowej dotyka publikacja ta zaledwie powierzchownie. Szeroko natomiast i na ogół trafnie formułuje swe tezy w dziedzinie gospodarczej. Wspomniane luki tłumaczyć należy tym, że „idea imperialna“ w ujęciu zespołu „Polityki“ stanowi jedynie jeden z elementów przyszłego ustroju i programu ideokracji polskiej, gdzie obok neo-imperializmu odgrywa również decydującą rolę neo-nacjonalizm posłanniczy, dziś antycypowany w pewnej mierze przez odłamy ,,młodo-narodowe“.

Całość zasługuje na uwagę, ze względu na rzetelny wysiłek myśli i rzeczowość w podejściu do zasadniczych problemów naszej rzeczywistości.

J. Br.

Ks. dr Michał Klepacz: Karol Hubert Roz worowski.

Szkic psychologiczno-ideologiczny. 88 str. Wilno 1938. Biblioteka „Spraw otwartych“.

Mówił lubujący się w paradoksach Oskar Wilde, że dobry krytyk powinien albo gorąco nienawidzić albo gorąco kochać przedmiot swych studiów; inaczej dzieło jego będzie blade, nijakie, będzie szkolarskim przyczynkiem, a nie żywą twórczością.

Temu Wilde‘owemu warunkowi ks. Klepacz czyni zadość w całej pełni. Umiłowanie Roztworowskiego — artysty i człowieka — aż się przelewa z kartek jego książki. „Czytelniku drogi, spójrz na tę książeczkę, jak na hołd Wielkości złożony. Niech będzie skromną wiązanką kwiecia, na grób Zasługi rzuconą“.

Już we wszystkich poprzednich swych pracach, a zwłaszcza w swych odczytach radiowych, dał autor dowód szczególnie subtelnej wrażliwości na piękno słowa, na poezję. Nic więc dziwnego, że go pociągnął jeden z najwybitniejszych poetów-twórców doby współczesnej.

W rozdziale pierwszym mamy personalia... Autor, który Roztworowskiego znał osobiście, serdecznie nam mówi o jego wyglądzie zewnętrznym. Daje krótki zarys biograficzny. Opowiada o ujmującej dobrotliwości i skromności tego poety. Roztworowski wielostronnie uzdolniony, wykształcony muzykologicznie i filozoficznie, był głęboko a ś w i a d o m i e pokorny, co najlepiej i najpiękniej oddają własne jego słowa:

Panie! Moją pokorą nie darzy mię pycha,
ani w pychę nie wzbija mnie moja pokora!

W jego młodości przeważały w świecie prądy sucho pozytywistyczne. Nie z cudzej więc sugestii, ale własną, samodzielną, samorzutną pracą myśli doszedł do religii i stał się jej poetyckim apologetą. Naturę kochał gorąco. Najlepszy wyraz dla swych natchnień znajdował w twórczości scenicznej. Rdzeniem tej twórczości jest niepospolite wyczucie tragizmu, z którym jednak umiał organicznie połączyć rozumny, przenikliwy humor.

Znakomity, błyskotliwy był zeń mówca. Nigdy się nie zasklepił w oderwanej od życia literackości — sprawami społecznymi przejmował się do ostatnich chwil życia. Cudzą twórczość miłował, szanował, wielbił entuzjastycznie, zawsze gotów służyć doświadczoną radą, pomocą, poparciem. Umierał prawdziwie po chrześcijańsku — „piękną śmiercią“.

Ksiądz Klepacz raczej pobieżnie rozpatruje lirykę i publicystykę Roztworowskiego, główny nacisk kładąc na jego dramatopisarstwo. Nie tyle go obchodzi treść fabularna poszczególnych utworów, ile najgłębsza i d e a całokształtu. Tą zaś ideą jest doszukiwanie się, uparte i całożyciowe, ukrytych sprężyn okrutnej anomalii rozumu ludzkiego, jaką jest Zło. Z wielkich twórców w dziedzinie literatury pięknej, chyba jeden tylko Dostojewski był tak dosłownie „opętany“ tym groźnym zagadnieniem. Ale Dostojewski tylko stwierdzał, tylko demaskował z jakąś aż masochistyczną szczerością; Roztworowski, syn harmonijnej cywilizacji łacińskiej, szukał rady, znajdował ją w chrześcijaństwie.

Zwięźle ale współtwórczo rozpatruje ks. Klepacz, jak się Roztworowski zapatrywał na problemat człowieka, na etos narodowe, na jedno z najtrudniejszych naszych zagadnień państwowych: kwestię żydowską. Podkreśla dobitnie, że Roztworowski, kochając lud — nigdy nie był demagogiem; czcząc hierarchię kościelną — nie uprawiał klerykalizmu i w razie potrzeby umiał się zdobyć na słowa słusznej krytyki; potomek szlachty ziemiańskiej — ostro widział i wytykał wady tej sfery. Prawda i sprawiedliwość — oto były jedyne drogowskazy tego czystego człowieka.

Szkic ks. Klepacza przeczyta każdy z pożytkiem i zadowoleniem.

Cz. J.-K

Wronskiana

P. Chomicz w „Acta Astronomica“ (ser. C, pg. 97 — 108) za lipiec br. w artykule „Ueber das höchste Gesetz der Mechanik von Hoene-Wroński“, rozważa prawo najwyższe mechaniki, by wykazać, że prawo to e x d e f i n i t i o n e a c c o n s t r u c t i o n e wolne jest od zarzutów, jakie wysunął dr F. Koebcke, o czym wzmiankowaliśmy w nr. 8 „Zet“ za maj br.

K. Jankowski w „Astronomische Nachrichten“ nr 6367—68 za czerwiec br., w artykule „Das Kraftproblem“ podaje nową, czysto geometryczną interpretację koncepcji pracy w fizyce; w artykule tym potrąca o prawo najwyższe mechaniki Hoene-Wrońskiego i wspomina, że problem siły świeżo rozważał inż. W. Jacyna w swej książce: „Błędy i luki w podstawach mechaniki“, o której to książce pisaliśmy w nr. 9 (120) „Zet“, za grudzień r. ub.

Artykuł pt.: „Zgraja tajemna Hoene-Wrońskiego“, pióra S. W., umieszczony w nrach 31 i 32 „Myśli Narodowej“ z d. 17 i 24 lipca br., należy do nielicznych rozpraw o Hoene-Wrońskim, pisanych ze znajomością przedmiotu. Trudne, a doniosłe zagadnienia: istota dobrego i złego, rola zgrai tajemnej w dziejach ludzkości, historiozofia tych dziejów, zestawienie intuicjonizmu Bergsona z filozofią absolutną Hoene-Wrońskiego, jako dwóch doktryn wręcz przeciwnych — wszystko to w krótkim artykule znalazło doskonałe oświetlenie. Nie możemy jednak pominąć milczeniem drobnych usterek: w mocowładności stwórczej rozumu człowieka nie należy upatrywać demiurgizmu; nie da się też znaleść w dziełach Hoene-Wrońskiego nawoływania do tworzenia t a j n e j, elitarnej Unii antynomialnej.

K. S. Frycz w „Kurierze Poznańskim“ z d. 17 sierpnia br. podnosi znaczenie miesiąca sierpnia w życiu Hoene-Wrońskiego, przeocza jednak wypadek bardzo ważny, decydujący o całej twórczości mędrca: dzień 15 sierpnia 1803 r., datę odkrycia absolutu czyli Prawa Stworzenia. Autor podkreśla genialność Hoene-Wrońskiego i wszechstronność jego uzdolnień, dłużej zatrzymując się na systemie dynamicznym ekonomii społecznej. W przytoczonych przez Frycza danych biograficznych Hoene-Wrońskiego znajdują się nieścisłości: matka mędrca nazywała się Bernicka (nie zaś Gruberówna); nazwisko „Wroński“ przybrał (nie zaś zmienił) nasz filozof, nie zaś jego ojciec, być może przez pamięć swego kolegi szkolnego (w szkole wydziałowej w Poznaniu byli jednocześnie Hoene i Wroński). Co do pochodzenia rodziny Hoene, to kwestia ta nie jest należycie wyjaśniona: nasz

mędrzec w swej autobiografii ród Hoene wywodzi z Czech, Z. Zaleski zaś twierdzi, że to rodzina polska, wywodząca się z Seyfersdorfu („Miesięcznik Heraldyczny“, nr. 9, wrzesień 1932).

P. Chomicz w nr. 38 „Myśli Narodowej“ z d. 4 września br. w artykule „O wpływie Hoene-Wrońskiego na Trentowskiego“ polemizuje z prof. S. Pigoniem, który w artykułach, drukowanych w tymże piśmie i wydanych potem w odbitce p.t. „Dwoista teozofia Bronisława Trentowskiego“, oskarżał Trentowskiego o dwulicowość, ukazującą autora „Wolnomularstwa“ jako masona, autora zaś „Panteonu“ jako chrześcijanina. P. Chomicz na podstawie chronologii dat ewolucji poglądów Trentowskiego i zestawienia cytatów jego dzieł okazuje, że Trentowski po zaznajomieniu się z filozofią absolutną Hoene-Wrońskiego podległ przemianie i z masona stał się mesjanistą.

Ks. dr F. de Hovre i ks. dr. P. Tochowicz w świeżo wydanej swej pracy pt.: „Podstawy współczesnej pedagogiki“, która dzięki gruntownemu ujęciu filozoficznemu zagadnienia pedagogii oraz jasnemu wykładowi winna zainteresować nie tylko pedagogów, lecz wszystkich, których zajmuje sprawa przyszłej ludzkości, wśród wielkich myślicieli, którzy byli jednocześnie wielkimi mistrzami pedagogiki, wymieniają też Hoene-Wrońskiego.

„Hoene-Wroński o masonerii, mistycyzmie i związkach tajnych“ — jest to broszura, wydana przez komitet organizacyjny Zjazdu Antymasońskiego, który odbył się w Warszawie w d. 11 i 12 czerwca br.

W „Czasie“ z d. 26 sierpnia czytamy, że Andrzej Billy ogłosił w „Figaro“ list pewnego Francuza, entuzjasty Hoene-Wrońskiego, przypominającego wpływ Hoene-Wrońskiego na Villiers de l'Isle Adama, Balzaca, Poego, Baudelaire'a oraz Bourget'a, ojca sławnego powieściopisarza. Należy tu wymienić jeszcze Ballanche'a i P. Valery'ego.

W tym samym czasopiśmie prof. W. Lutosławski w d. 28 i 31 sierpnia ogłosił artykuł p.t.: „Wskrzeszenie Wrońskiego“, w którym pozwala on sobie na cyniczne fałszowanie prawdy; w umysłowości W. Lutosławskiego rzeczywistość mesjanizmu i jego twórcy odbiła się jak w dziwacznie krzywym zwierciadle. Autor powtarza błędy, popełnione w dawniejszych publikacjach, a wytknięte mu w sprawozdaniu z jego książki, umieszczonym w „Gazecie Literackiej“, nr 1, paźdz. 1933, przeinacza cytaty i przybiera nawet ton demagogiczny. W. Lutosławski uważa siebie za zawodowego filozofa, widocznie nie zdając sobie sprawy, że taki wyraz to istne oxymoron i wywołuje w człowieku normalnie myślącym taki sam niesmak, jak wyraz: zawodowy patriota. Otóż, filozof zawodowy żyje z filozofii, filozof z powołania — dla filozofii.

Anna Danuta Drużbacka, doktoryzowana tłumaczka książki J. Marquès-Rivière'a p.t.: „Podwójne oblicze wolnomularstwa“, w figlarnie-ignoranckim przypisku pozwala sobie powiedzieć, że „sekta wrońskistów“ szerzy w Polsce naukę wolnomularską.

O malevolentissima simplicitas!

Wydawnictwa Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej

Katolicka myśl społeczna. Pamiętnik Katolickiego Studium w Warszawie 5—10.XI. 1937 r. Poznań 1938. Str. 460.

Ks. Biskup Stanisław Adamski: Parafialna Akcja Katolicka. Poznań 1938. Str. 45.

Ks. dr Walery Jasiński: O katolicką szkołę w Polsce. Poznań 1938. Str. 160.

Ks. dr Ferdynand Machay: Zadania duszpasterskie ludzi świeckich. Wyd. II uzupełnione. Poznań 1938. Str. 244.

Dr Andrzej Niesiołowski: Katolicyzm a totalizm. Biblioteka „Kultury“ nr 8. Poznań 1938. Str. 112.

Ks. dr. Jan Piwowarczyk: Katolicyzm a reforma rolna. Biblioteka „Kultury“ nr 9. Poznań 1938. Str. 36.

Biskup Ottokar Prohaszka: Aktualne zadania katolicyzmu. Biblioteka „Kultury“ nr 10. Poznań 1938. Str. 63.

S. Maria Renata: U źródeł łaski. Z cyklu „Życie liturgią“. Z przedm. ks. Biskupa Fr. Lisowskiego. Poznań 1937. Str. 201.

Książki nadesłane

Ks. mgr. W. Służałek C. OR. i dr. M. Skrudlik: Męczeństwo i upadek sztuki kościelnej, Poznań, 1938. Skł. gł. księgarnia św. Wojciecha. Str. 63.

Aleksander Godzjaszwili: Zagadnienie Państwa Gruzińskiego w świetle prawa międzynarodowego. Z przedm. prof. J. Makowskiego. Warszawa 1926. Nakł. Bibl. Koła Nauk. S. Szkoły Nauk Politycznych. Str. 39.

Robert Schneider: Masoneria przed sądem. Tłum. z niem. Wiktor Buttler. Katowice 1938. Księgarnia Katolicka. Str. 166.

Bojownicy o wolność śląska. T. I. Ks. Antoni Stabik. Napisał ks. Jan Kudera. Wyd. II, str. 64. T. II. Piotr Niedurny. Napisał Miecz. Tobiasz, Wyd. II, str. 52. T. III. Nauczyciel W. Janas. Napisał Miecz. Tobiasz. Wyd. II. Str. 60. Katowice 1938. Nakład Księgarni Katolickiej.

Jean Marquès-Rivière: Podwójne oblicze wolnomularstwa. („La trahison spirituelle de F. M.“). Z upoważnienia autora przełożyła dr. A. D. Drużbacka. Katowice 1938. Nakł. Księgarni Katolickiej. Str. 256.

Melchior Wańkowicz: Odpowiadam „Cywińskim“. Warszawa 1938. Nakł. autora. Str. 39.

Władysław Milczarek: Liryzm Wołynia. Poezje. Równe 1938. Str. 26.

Wilhelm Szewczyk: Hanys. Poemat. Katowice 1938. Biblioteka „Kuźnicy“ tom I. Str. 46.

Jan Baranowicz: Pieśń o jaworowym krzaku. Poezje. Katowice 1938. Biblioteka „Kuźnicy“, tom II. Str. 87.

Ks. dr. Franciszek de Hovre, ks. dr. Paweł Tochowicz: Podstawy współczesnej pedagogiki. Włocławek 1938. Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego“. Str. 247.

Mehmed Emin Resul-Zade: Azerbajdżan w walce o niepodległość. Warszawa 1938. Azerbajdżańskie Wydawnictwo Narodowe. Str. 183.

Czesław Straszewicz: Przeklęta Wenecja. Powieść. Warszawa 1938. T-wo Wyd. „Rój“. Str. 269.

Jerzy Andrzejewski: Ład serca. Powieść. Warszawa 1938. T-wo Wyd. „Rój“. Str. 334.

Wacław Budzyński: Lufcik na świat. Warszawa 1937. Biblioteka „Jutra Pracy“. Str. 300.

Redakcja i Adm. (adres wakacyjny) Warszawa, Polna 74 m. 38. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

Prenumerata: półroczna 2,50 zł., roczna 5 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.